POLAK
W BRAZYLJI
Pismo tygodniowe -- dla wszystkich --

18 Września 1908 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* **Rok IV. Nr. 38**

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie.	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI“
Caixa postal Nr. 122
CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI“ przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.:
Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Wojciech Troczyński — S. Matheus.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.
Antoni Wnorowski—Miguel Calmon.

Redakcja mieści się
przy placu TIRADENTES Nr. 31
TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do mroku z wyjątkiem niedzieli.

W jakim celu?

Od pewnego czasu pojawiają się na kolonjach listy z zapowiedzią powstania „prawdziwie chłopskiego“ pisma w Kurytybie, listy te, jak nam donoszą nasi czytelnicy podpisywane są przez jakiegoś „chłopa redaktora“, który widocznie w ten sposób pragnie ściągnąć przyjaciół i zachęcić do prenumeraty.

Co oznacza wyraz „chłop“? Jest on przeciwstawieniem do wyrazu „szlachcic“ i oznacza człowieka stanu upośledzonego, ciemnego, wyzyskiwanego i pogardzanego tak, jak znowóż „szlachcic“ znaczy uprzywilejowany, wykształcony, zamożny, niezależny.

Podział na stany, na chłopów, mieszczan i szlachtę, jest dowodem zacofania i ciemnoty, bo świadczy, że ludzie patrzą nie na czyny i zasługi osobiste człowieka, a na jego pochodzenie, że o rozumie i znaczeniu danej osoby sądzi się nie z jej pracy, a z przynależności do tej lub innej klasy społecznej. Już dawno, bardzo dawno ludzie, którym leżało dobro współbraci i sprawiedliwość oraz braterstwo na sercu, pracowali nad tem, by znieść wszelkie stany i przywileje, by wszyscy ludzie mieli równe prawa i by wszyscy, czy to rzemieślnik z miasta, czy rolnik z kolonji, wendysta lub doktór, nauczyciel lub adwokat czuli się braćmi, by wszyscy wspólnie pracowali na ogólny pożytek i razem się jednoczyli we wszystkich swych usiłowaniach, a nie dzielili, jak to zawsze bywa wtenczas, gdy istnieją stany. Praca nad zaprowadzeniem równości i zniesieniem przywilejów, została uwieńczona pomyślnym skutkiem, bo tylko w niewielu jeszcze krajach Europy są przywileje stanu, a co się tyczy Ameryki, to jak jest ona długą i szeroką, wszędzie panuje równość i nie ma podziału na żadnych chłopów ani szlachtę, nie ma tytułów, a wszyscy są równi, wszyscy mają jednakowe prawo do urzędów państwowych. Wyraz „obywatel“ służy na oznaczenie każdego mieszkańca kraju i jest on symbolem niezależności osobistej, oraz pełni wszystkich praw ludzkich.

Nazywać kogoś „chłopem,“ to przypominać mu poniewierkę jego przodków, czasy poniżenia i ciemnoty, pogardy pańszczyzny i wszystkich wad ztąd płynących,—siać niechęć i żal do wszystkiego co nie nosi na sobie dawnego piętna pańszczyźnianego, a jak w naszych polsko-brazylijskich stosunkach, —to rolnika zniechęcać do wszystkich tych, którzy nie zajmują się sianiem żyta i sadzeniem kukurydzy, wszczepiać nienawiść do kupców, rzemieślników, a zarazem rolnika zamykać w ciasnem kole kasty i odbierać mu chęć do szukania pracy w innych zawodach, oraz kształcenia swych dzieci, by później poza rolą szukali kawałka chleba. Znaczy utwierdzać naszego kolonistę w dawnych pańszczyźnianych wadach, jak: służalczość, czapkowanie, całowanie rąk, ciemnocie, pijatyce, a zamykać mu drogę do oświaty i zdobywania godności ludzkiej, tej największej cnoty, która nie pozwala człowiekowi na żaden czyn, mogący go pohańbić. I to wszystko ma się robić w kraju, którego mieszkańcy nawet nie mają wyrażenia na oznaczenie naszego słowa „chłop“. Wszystkie narodowości w koło nas dążą do zatarcia różnic klasowych i jedności, a tu naraz jacyś demagodzy chcą wprowadzić rozdział i klasowość.

Wielokrotnie na uwagi czynione kolonistom, że nie należy się poniżać, a dbać o swe prawa i godność, słyszałem odpowiedź: „E, co tam, ja chłop, to mi ujdzie“. Jest to rezygnacja z obowiązków, ale jednocześnie i z praw, należnych wolnemu człowiekowi. W jakim więc celu ma istnieć pismo „chłopskie“, czy aby bronić i hodować w naszych kolonistach zabytki pańszczyźniane ? bo przecież nie chodzi tu o zdobycie praw, gdyż tu w Brazylji możemy korzystać z pełni ich na równi ze wszystkimi, tylko niestety ani chcemy, ani umiemy.

Dwie dusze.

NAPISAŁ
JAKÓB BOJKO.

Ciąg dalszy.

A czegóż to potym tak pysk do góry zadzierasz przed małymi, a czego ci się tak portki trzęsą, gdyś stanął przed lustratorem, komisarzem starostwa, lub przed jakim innym dygnitarzem. Czego się tak „copą“ kłaniasz co chwila i czego w zapale robisz go hrabią kiedy on ledwo dycha i tyś mało co od niego cieńszy kieszenią.

Czy ty sądzisz głupi chłopie, że ten lub ów na tej udanej nibyto pokorze się nie pozna i czy w duchu z ciebie nie drwi, albo czy sądzisz, że jak jakie centy z kasy zginą, to ci za to darują? Przypatrz się na tych wójtów, co to z grubymi rybami pod boki chodzili, kiedy szło o ich głos za pańskim kandydatem, ale jak im się noga pośliznęła, to czy ich oszczędzono, czy im gruntów nie sprzedano i z wójtowstwa nie zrzucono na łeb?

A jednak mało między wójtami dziś się widzi ludzi, ale tylko jakichś kręcickich, którzyby nie wiem gdzie wleźli, jeno że ich tam nie zawsze proszą, a co smutniejsza, że starzy wójci z przed 10-ciu lat nie byli tak [illegible] usposobieni, jak wielu z tych młodszych!

Powiadają uczeni ludzie, że wnuki są do dziadków z ciała i ducha podobne. Ja prosty Kuba nie uczyłem się takiej mądrości, ale przyznać muszę, że dusze pańszczyźnianych dziadków obiema nogami wpakowały się w wielu naszych młodych wójtów, ale czy na pożytek krajowi i swej braci siermiężnej, to broń Boże!

Widzimy więc, że ta straszna zmora i we wójtach siedzi i to całą gębą!

* * *

— „No, ale ci chłopi, którycheśmy na posłów wybrali, to ci przecież chy-

DWIE SIOSTRY.

FRYDERYK SKARBEK.

Krasicki powiedział: „O Ryczywole zamilczeć wolę“, a tu jakiś arcyksiążę austrjacki z Ryczywoła datuje proklamację do Polaków, wzywając ich, aby się z nim łączyli i odstępowali od Napoleona wielkiego! Cto mi dopiero głowacz! niedawnośmy się pozbyli jednych Niemców, a mielibyśmy się już z drugimi łączyć! Czy to on nie zna dawnego przysłowia: „póki świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem.“ —Tak mówił zapalczywie pan sędzia, zerwał się z kanapy i dużymi krokami po pokoju zaczął chodzić, aż się posadzka pod energicznym stąpaniem uginała i rzucił z niechęcią na stół drukowane ogłoszenie z austrjackiej głównej kwatery do Warszawy nadesłane.

To głośne odezwanie się ojca przestraszyło Jozię, córkę jego, która myśląc o czym innym, brzdąkała machinalnie na fortepianie, tak, iż powstała i zbliżywszy się do niego, rzekła pieszczotliwie opierając mu rękę na ramieniu: „Cóż to takiego, kochany ojcze? co cię tak gniewa w tym piśmie?“ Co takiego ? mówiłem wam już, że wielki Napoleon jest teraz w wojnie z Austrją, i kiedy on dziś zwycięskim pochodem swoim Wiedniowi zagraża, to tu jakiś korpus niemiecki nad samą granicą księstwa stanął, i wiedząc, że niemasz teraz Francuzów u nas, zagraża nam podbiciem i każe czynić wybór między zdradą a upadkiem.

— Ale nie przestąpi on granicy, oj nie bo wie o tym, iżby mu to na sucho nie uszło.

— Kto wie, czy już nie wkroczył do kraju; bo pan Zygmunt wspominał nam o tym wczoraj wieczór--dodała druga córka sędziego, Marynia, siedząc pod oknem nad robotą, z której oka nie spuszczała. — Wszak prawda, Józiu, że ci powiedział, żegnając się z tobą, iż może nie zaraz powróci, bo pułk jego odebrał rozkaz być gotowym do marszu.

— Żartował zwyczajnie— odparła ze śmiechem Józia — chciał się przekonać, czy mię to bardzo zasmuci, gdyby on miał pójść na wojnę, czy będę załamywać ręce, płakać i rozpaczać dlatego, że mój narzeczony będzie musiał stanąć do boju.

— Rozpaczać, a to czego? jeżeli istotnie wyjdzie Zygmunt na kampanję, to szczęście dla niego, bo będzie miał sposobność odznaczenia się, podporucznik może powrócić porucznikiem... a tym samym godniejszym twej ręki.

— Jeżeli powróci szczęśliwie — rzekła smutno Marja, zasłaniając robotą swoją oczy w których łzę naprożno skryć usiłowała.

Czyby to doprawdy być mogło, aby Zygmunt teraz wyszedł z pułkiem swoim?---zapytała Józia, patrząc ojcu w oczy.

— A naturalnie, jeżeli półk ósmy wymaszeruje, to i pan Zygmunt, podporucznik tego pułku, pójdzie na wojnę.

— Nie, czemu on też był wczoraj tak zamyślony.--Ale ta wojna nie będzie długo trwała? wszak prawda ojcze.

— E, powróci na ślub, nie turbuj się o to wszak jeszcze dwa miesiące do tego.

— Powróci! a może .. – dodała Marynia, nie dokańczając myśli zbyt przykrej.

— Zapewne, że powróci, i da Bóg, albo z krzyżem na piersiach, albo porucznikiem.

— Ach, jakby to było pięknie, gdyby Zygmunt krzyż dostał—zawołała Józia z wyrazem ucieszenia.

— Krzyż można także dostać na mogile,— dodała smutno siostra.

— Cóż ty dzisiaj jakieś smutne przymówki dodajesz do naszych pięknych myśli! Józia przecież narzeczona Zygmunta a nie smuci się tym, że się przed nim pole sławy otwiera i każda Polka tak myśleć powinna. - Ojciec, mąż, brat, narzeczony, wszystko to są dla niej drogie istoty, z którymi się jednak z pogodnym czołem rozstać winna, gdy ich na usługę ojczyzny powołają.

— Wszyscy wojskowi w razie potrzeby muszą iść na wojnę, ale przecież nie wszyscy giną,- dodała Józia spokojnie.

Marja podniosła oczy z roboty, spojrzała na siostrę z wyrazem zadziwienia i przerażenia i zadrżała mimowolnie.

Wtem usłyszano hałas z ulicy, taki jaki sprawia zbiegowisko ludzi. Ojciec i córki pobiegły do okna, i otworzyły drzwi na ganek, bo wczesna wiosna roku 1809 pozwalała już w połowie kwietnia pocieszać się ciepłem słonecznym na świeżem powietrzu, po długim zamknięciu. zimowym. Mieszkańcy domów wylegli na ulicę, wszystkie ganki i okna zapełniły się ciekawymi; wszystkie oczy zwrócone były ku miastu, znać stamtąd wyglądano tego. co powszechne zajęcie wzbudzało.

Odgłos bębnów ostrzegł, że wojsko idzie w bojowym szyku. Z daleka zabłysła nad głowami mosiężna gałka laski tamburmajora, bębny umilkły a ulubiony marsz księcia Józefa zagrzmiał i rozległ się pomiędzy domami, że radosne i trwożne zarazem wrażenie na słuchających uczynił.

Sędzia podniósł głowę i poglądał z rozradowanym sercem na zbliżające się wojsko, jakby się chciał tym chełpić, że jest rodakiem tych żołnierzy. Jozi serce biło mocno, a twarz jej rozpromieniona dowodziła, że ją więcej zajmuje świetność i przeczuwana sława wojowników wszystkich, jak los jednego z nich, który miał być życia jej towarzyszem: Marja za nimi ledwo z pokoju wychylona na ganek, do lez wzruszona była i serce jej biło mocno, ale nie z uniesienia, lecz z tęsknoty i z obawy o los jednego, którego między wszystkimi upatrywała.

— To ósmy pułk, ojcze!—to pułk Zygmunta—to mój pułk — o widzisz, pułkownik Godebski, jedzie na karym koniu, co za wejrzenie wesołe i spokojne.

— A szlachetne i pełne zapału zarazem,— dodał ojciec do słów Jozi — bo w nim wre dwoiste natchnienie, rycerza i poety—ten wró-

ba duszy pańszczyźnianej nie mają“— powiada mój dobry znajomy—czytając moje uwagi o pańszczyźnianych duszach w chłopach i tych, którzy z pod strzechy wyszli.

Moi przyjaciele! to co piszę, to nie piszę dlatego, aby kogoś zohydzić, albo żebym znalazł łaskę u was, lub u waszych żon, ale piszę dlatego, aby wam wykazać, co za straszna zmora nas gnębi, i żeby się tego paskudztwa chłopi pozbyli. Toć z przykrością i ze wstydem muszę wam powiedzieć, że ta cholera i w chłopach posłach siedzi, lubo nie we wszystkich.

I żeby chłopi posłowie mieli tylko jedną wolną duszę, tę co im Bóg dał, jako ludziom w czasach konstytucyjnych i z wolnych rodziców urodzonych, toby sprawa chłopska wyżej stała, szacunek ich byłby o sto procent lepszy, a i wyborcy w oczach kraju mieliby większy szacunek, bo jacy wyborcy, taki poseł, a jaki poseł, tacy wyborcy.

Jednak patrzcie, co się dzieje... Rozchodzi się o sprawę chłopską, dajmy na to w Sejmie. Jeden chłop poseł przemawia w imię sprawiedliwości, a drugi, niby chłop, staje i bezwstydnie kłamie, mówiąc przeciw chłopu. A lubo rozpalona od wstydu twarz świadczy, że on ma co innego na sumieniu, lubo mu towarzysze w oczy mówią, że łże, jak z książki, to on brnie błotem dalej, aby tylko otrzymać chwilowy poklask od tych, którym na rękę taka rozterka chłopów posłów. Cóż go pcha do tego? Oto chamska, prawdziwie niewolnicza dusza, która łakomiąc się na ordery i poklaski, każe mu się łasić, jak lisowi koło kurnika, bo tak jego dziaduś musiał robić.

I niby ogładzony, zna ustawy i wykręty różne, ale cóż, kiedy czyny jego świadczą, że to cham z przed sześćdziesięciu lat, który nawet tego nie nauczył się, co było bardzo trafne, ku nauce podane chłopom w elementarzu, który czytał, jak tam żółty, biały i niebieski motyl latały, póki było słonko, a gdy począł padać deszcz, to musiały szukać schroniska.

I przyleciały do lilji i prosiły, by je wpuściła pod listeczki, bo zmokną do niteczki, ale gdy lilja chciała tylko białego schować, a tych dwu nie, to leciały do dzwonków i słonecznika, które tych jeno chciały schronić, które miały ten kolor, jaki kwiat odnośny. A jakże te motylki sobie powiedziały: oto, „że wolę moknąć, a z braciszkami się nie rozłączę“!

Tak taki poseł czytał w elementarzu, ale czy się z tej bajki coś nauczył? Uchowaj Boże! On sobie myśli: niech was djabli wszystkich porwą, niech was stańczycy *) zgnębią, zgryzą by i noga cało z was nie uszła, byle ja miał order, konsens lub pocztę i chwilowe względy u możnych. I my, chłopi, mając takie dubeltowe dusze, chcemy, aby nas panowie i księża szanowali, słuchali i z nami się liczyli? Skąd, kiedy oni dobrze wiedzą, że my sami jesteśmy pańszczyźniakami, jak ci, którymi ich ojcowie jedynie dlatego nie orali, że nie chcieli im tej wzgardy robić i mieli do tego niższe nieco stworzenia, które pospolicie końmi od wieków zowią.

C. d. n.

*) Stronnictwo szlacheckie w Galicji.

Z całej Polski.

GOŚCIŁO W TYCH DNIACH w Oświęcimiu przeszło 200 Sokołów z Wielkopolski, którym Prusak nie pozwolił urządzić zlotu, aby złamać tę pożyteczną organizację narodową. Równocześnie przybyło około 100 osób z Królestwa i wiele miejscowych Sokołów. To też rosło serce i krzepił się duch, że nie zginiemy!

I nie zginiemy—mimo wszystkie zakusy — jeszcze dlatego, że najmłodsze pokolenie nasze umie już czuć po polsku i cierpieć za to. Dał tego dowód mały chłopak wiejski, Józio Mielcarek z Śliwnik pod Ostrowem, który spalił raz książkę niemiecką, gdy mu w szkole kazano uczyć się religji po niemiecku, a teraz musi za to za karę chodzić drugi rok do tej samej klasy.

I jeszcze jedna pocieszająca wieść: udało się znaczny szmat ziemi polskiej uchronić przed zagubą. Podcichorz, piękny folwark w Prusach zachodnich, kupiła parcelacyjna spółka rolników w Poznaniu.

Ponure natomiast wieści idą z zaboru rosyjskiego. Kto będzie tam mieć szkółkę prywatną bez zezwolenia władz, skazany będzie na kary pieniężne w miastach od 75—200 rubli, po wsiach 5 rubli i szkółki te mają być natychmiast zamknięte, bo znowu kara od 10 rubli do 400, a właściciela szkółki obcopoddanego wydalają z kraju, tamtejszego zaś na 3 lata pod dozór policyjny, jak jakiego rzezimieszka; nauczyciele karani będą grzywną do 75 rubli.

Wydano także inne obostrzenia w sprawie katorgi i osiedlenia. Zwyczajnie najbliższa rodzina towarzyszyła skazanemu na Sybir, teraz ma być i to wzbronione. Kielich cierpień niech będzie wysączony do ostatniej kropelki.

WARSZAWA. Stowarzyszenie kupców polskich organizuje wycieczki zbiorowe do Londynu, Wiednia, Pragi i Paryża, celem poznania wytwórczości krajów, które mogą się stać w przyszłości dostawcami dla Królestwa Polskiego. Wycieczki będą podzielone na 5 grup. Wyjazd pierwszych czterech z Warszawy do Londynu nastąpił 2 Września. Przedtym stowarzyszenie urządziło zbiorową wycieczkę do Paryża i wysłało delegata na narady w Izbie wywozowej w Paryżu, oraz urządziło narady z przybyłymi do Warszawy przedstawicielami przemysłu i handlu francuskiego.

— Na stokach cytadeli warszawskiej stracono Czesława Strzyżowskiego i Antoniego Stasiaka, skazanych na śmierć przez sąd wojenny za zabójstwo komisarza policji w Lublinie i podoficera żandarmów.

HANDEL WYLOSOWANYMI PAPIERAMI. W Warszawie wykryto fałszerzy, sprzedających wylosowane papiery pożyczki państwowej. Przedsiębiorcy skupowali wylosowane obligacje, wysyłali je do specjalnej pracowni w Londynie, gdzie zmieniano wielce udoskonalonym sposobem numery serji i sprzedawali je po znacznie wyższym kursie.

MIKOŁAJ II W KRÓLESTWIE? Z Petersburga donoszą do „Dziennika Poznańskiego“: Przyjazd cesarza rosyjskiego do Królestwa Polskiego, jest już rzeczą pewną. Cesarz przyjedzie parowcem do Gdańska, następnie drogami żelaznymi pruskimi przez Toruń do Aleksandrowa, a ztamtąd drogą warszawsko-wiedeńską i dąbrowską do Spały. Jak długo zabawi w Spale, gdzie się odbędzie szereg polowań i czy do Skierniewic na polowanie przyjedzie, niewiadomo.

ZAMKNIĘCIE ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH. „Kurjer Warsz“. podaje, że naczelników powiatu zawiamomiono, iż zawieszone w ostatnich czasach zawodowe związki robotnicze, posiadające swoje oddziały w miastach powiatowych Królestwa Polskiego, znajdowały się pod wpływem stronnictw socjalistycznych i rewolucyjnych i były uznane za szkodliwe dla państwa. Z tego powodu polecono oddziały prowincjonalne takich Związków niezwłocznie zawiesić.

ŁÓDZ. Sąd wojenny skazał Osińskiego na dożywotnie ciężkie roboty, a braci Sobczyńskich na 13 lat i 4 miesiące ciężkich robót za zabicie we Wrześniu z. r. żandarma Barszczewicza Osk. Kollera Bertolda skazał sąd na śmierć przez powieszenie za zamach rewolwerowy.

BORYSŁAW. Eksplodował szyb Dawida Santa przy ul. Pańskiej. Przyczyną eksplozji było zbyt wysokie wyciągnięcie tłoka, który uderzył o koronę, wywołując iskrę. Sąsiednim szybom nie grozi niebezpieczeństwo. Robotnicy ocaleni.

POZNAŃ Majątek Mielno w powiecie ostródzkim, przeszedł na własność fiskusa. Cena kupna wynosi 1.128.000 marek. Mielno, obszaru 2.319 morg, zamierza fiskus obrócić na domeny. Sprzedarz Mielna w ręce niemieckie, stanowi poważny cios dla ruchu narodowego na Mazurach.

Kronika zagraniczna.

ROSJA.

Noworadomsk. [gub. grodzieńska]. Banda złożona z 25 ludzi napadła na pociąg, w którym wieziono 100.000 rubli. W ręce jednego z bandytów eksplodowała bomba i zadała mu rany. Bandyci dopadli koni, znajdujących się blizko stacji i uciekli.

Manewry rosyjskie. Koło Kronsztadu i Rewlu rozpoczęły się wielkie manewry floty rosyjskiej. Równocześnie rozpoczęły się manewry wojsk lądowych.

Proces o zamordowanie Herzensteina. Rozpoczął się proces w sprawie zamordowania b. posła do pierwszej Dumy prof. Herzensteina. Obwiniony o współudział w zamordowaniu Konowiew zjawił się sam przed sądem. Zaprzecza on zarzucanej mu winie i twierdzi, że morderstwo to jest dziełem moskiewskiej grupy Związku prawdziwie rosyjskich ludzi

Zatarg z Japończykami. Pisma donoszą, że niedaleko od Władywostoku aresztowano barkę japońską Miey-Maru, wraz z 36 ma ludźmi załogi, pod zarzutem nieprawnego połowu fok. Podczas przeprowadzania aresztowanych do więzienia, ci okazali opór konwojującym żołnierzom, rzucając w nich kamieniami. Sąd wojenny skazał wszystkich, prócz jednego, na karę śmierci. Skazani podali skargę kasacyjną

Petersburg. Donoszą z najlepszego źródła, że Japonja wyraziła życzenie przystąpienia do rosyjsko-amerykańsko-angielskiej konwencji w sprawie rybołówstwa na wodach północno-azjatyckich, przez co zniklby wszelki powód do niemiłych starć z japońskimi nieuprawnionymi do łowienia ryb rybakami.

Orzeł. Nieznani sprawcy obrabowali zarząd gminny znameńskiej, w powiecie liweńskim, przyczym zabili stróża i zabrali ze sobą pasporty, pieniądze i pieczęcie urzędowe.

Moskwa. W sprawie wykrytej, na wielką skalę prowadzonej, fabryki odczyszczania używanych marek pocztowych i stemplowych donoszą, że w ciągu dwu miesięcy zdołali oszuści sprzedać używane marki i stemple na sumę 6 miljonów rubli. Puszczano w obieg marki wartości od 5 kop. do 1 rubla. Fabryka istniała w Warszawie, sprzedaż odbywała się w Moskwie. Aresztowano pewnego urzędnika pocztowego w Moskwie, dwu właścicieli sklepów, 2 subjektów handlowych, pewną osobistość która podawała się za kolekcjonistę marek, dwu nabywców starych marek w Petersburgu, dwie kobiety i 20 żydów warszawskich.

NIEMCY.

Berlin. Na dworcu w Grosslichterfelde pod Berlinem zdarzyła się wielka katastrofa kolejowa. Pociąg osobowy zderzył się z nadzwyczajnym. 9 osób zginęło na miejscu, 9 jest ciężko rannych, a kilkadziesiąt lżej rannych.

AUSTRO-WĘGRY.

Amnestja. Z okazji 78 rocznicy urodzin swoich zarządził cesarz liczne uwolnienia z więzień. Obdarzeni wolnością zostali ci wszyscy, których skazano za obrazę majestatu, lub jednego z członków domu cesarskiego, również wstrzymane ma być śledztwo, o ile się ono przeciw komu toczy obecnie z tego powodu. Dalej zwolnieni zostali od kary skazani na dwa tygodnie aresztu, lub grzywnę do 150 kor., jeżeli przedtym nie byli karani, tudzież skazani przez sądy karne na 3 miesiące, lub karę pieniężną—ci ostatni odzyskują także utracone przez tę karę prawa obywatelskie. Równocześnie darowano resztę kary więzienia 562 osobom i osobno jeszcze 190 skazanym na grzywny pieniężne.

Zagrzeb. Śledztwo w sprawie rzekomych rewolucjonistów serbskich wykazuje coraz dalsze szczegóły agitacji wielkoserbskiej, wielce kompromitujące sfery oficjalne serbskie. Oczekują dalszych licznych aresztowań, między tym osób wybitnych.

FRANCJA.

Tulon. Na okręcie szkolnym „Couronne“ w przystani Salins d'Hyeres eksplodowało działo podczas ćwiczeń w strzelaniu. Czterech ludzi zginęło, około 20 zostało zranionych, z tego 5 śmiertelnie, 7 bardzo ciężko, 8 lekko

DANJA.

W Kopenhadze zastrajkowali zecerzy i wszyscy robotnicy zatrudnieni w drukarniach. Oprocz dzienników socjalistycznych żadne pisma nie wychodzą. Właściciele drukarń grożą zamknięciem swoich zakładów, jeżeli w ciągu 14 dni nie dojdzie do porozumienia.

TURCJA.

Konstantynopol. Charakterystycznym jest, iż wszystkie korporacje, osoby prywatne i obcy poddani zwracają się do Komitetu młodotureckiego o interwencję. Komitet wybornie zorganizowany wydaje wprost rozporządzenia i przez to wzrasta w powagę i znaczenie.

— Jak dzienniki donoszą, polecił sułtan wyrazić Komitetowi młodotureckiemu podziękowanie za utrzymanie wzorowego porządku podczas Selamliku.

— Zapowiedziane strajki robotników rozpoczęły się. Kilkuset robotników portowych

---

ci pewnie jenerałem, aby tylko miał sposobność bicia się z Niemcami.

— Patrzcie, dzieci, oto idzie chorąży, jaki młody, jaki dorodny, z jaką dumą niesie sztandar z owym niedawno odrodzonym białym orłem, który nie miał sposobności okopcić się dymem z dział i karabinów.

— Pamiętam uroczystość poświęcenia orłów wojskowych w ogrodzie Krasińskich — co to był za dzień świetny i piękny.

— Nie był on jeszcze dotąd w polu; zdaje się, że chce ulecieć z proporca i przodkować pułkowi swemu, aby mu pokazać drogę do chwały.

— Oto i Zygmunt idzie—zawołała, wychylając się Marja, a serce jej biło mocno, łzy przepełniły powieki i spłynęły po licach, tak że je otarła skrycie.

— To on, — rzekła Józia — patrz, ojcze, jaki wesoły, jaki szczęśliwy. — Schyla pałasz przed nami, daje znak pożegnania... bądź zdrów, drogi Zygmuncie, idź śmiało na pole chwały; moje przywiązanie wszędzie towarzyszyć ci będzie.

— Niech cię Bóg nie opuszcza i ciągle ma w swojej świętej opiece; ja się będę modliła za ciebie.

— Patrzcie, ogląda się jeszcze raz za nami i ręką nam przesyła ostatnie pożegnanie.

— Ostatnie!! jak ty to mówisz, Józiu, niechże Bóg broni, aby to miało być ostatnie pożegnanie.

To rzekłszy cofnęła się Marja do pokoju, rzuciła się na krzesło i oczy chustką zasłoniła, a mogła rzewnie zapłakać, bo siostra i ojciec zajęci na zewnątrz, nie zważali wcale na nią.

Minął pułk piechoty, zabrzmiały trąby a w miejsce żółtych wyłogów pod słońce połyskujących i czworograniastych kołpaków, ukazały się bermyce i ciemno-zielone mundury oddziału artylerji konnej, za którymi szły działa błyszczące jak złoto pod słońce, pod którymi zdawał się bruk uginać i których turkot zgłuszył wszelkie inne odgłosy.

Ponure, smutne myśli ogarnęły patrzących. Można marzyć tylko o chwale i o świetnych walkach, póki się patrzy na wojowników ręczną broń niosących, bo się myśli o tym, że będą się mogli mierzyć osobiście z nieprzyjacielem; ale kiedy poglądasz na działa, mające zdala sprzątać całe szeregi, którym rozkaz i odwaga bez walki na ciosy śmiertelne w miejscu czekać każą, o wtenczas smutek ogarnia myśl naszą, bo widzimy narzędzia zniszczenia, niosące śmierć tym, którzy walczyć chcieli, nim jeszcze walczyć mogli!

Już tylko zdala w końcu ulicy widać było pułk odchodzący; i artylerja minęła, słabo już tylko dochodził odgłos bębnów, trąb i turkot dział; aż wszystko ucichło, gwar ustał na ulicy; wracali mieszkańcy do domów, długo patrząc za oddalającymi się z wyrazem to smutku, to nadziei, to zaspokojonej ciekawości. I sędzia powrócił do pokoju i usiadł zamyślony w ulubionym krześle, bo widok dział przykro przerwał myśli nadzieją powodzenia i sławy rozkołysane. Józia weszła zamyślona, ocierając łzę, która mimowolnie spadła na jej twarz niedawno tak rozpromienioną. Marja usiadła milcząc nad robotą, której ściegi napróżno rozeznać usiłowała.

Nazajutrz, to jest dnia 18 kwietnia, dopiero ogłosiły gazety urzędową wiadomość o wkroczeniu wojska austrjackiego i o grożącej bitwie, której po samym wyjściu wojska z Warszawy spodziewać się należało.—Ogłoszono jednocześnie uchwałę rady stanu, nakazującą powszechne powstanie dla obrony kraju i powołującą do wojska wszystkich zdolnych broń nosić od 16 do 50 lat wieku. Było to uwiadomienie o nastąpić mającym wkroczeniu wojska, które już cztery dni wprzódy było przeszło granice księstwa. Ten napad nieprzyjaciela był tak nagły i niespodziewany, że nie było nawet czasu rozsiewać mniej więcej fałszywych wieści, i że sama prawda objawiła się wtenczas, kiedy dopiero chciano się domyślać, co to będzie. Rzecz uprzedziła wiadomość, bo nieprzyjaciel był już pod Nadarzynem, gdy ogłoszono jego wkroczenie do kraju; przednie straże polskie już się z nim odstrzeliwały, gdy w Warszawie o nastąpić mogących bitwach rozprawiano; a gdy wojsko wychodziło na wyprawę wojenną, nikt nie przewidywał tego, że się pół mili od Warszawy z nieprzyjacielem spotka.

Najpogodniejsze słońce wiosenne witało dzień 19 kwietnia, gdy go huk dział po całym mieście rozlegający się odgłosem śmierci powitał i na dzień zgonu kilka tysięcy ludzi naznaczył. Reszta załogi, cokolwiek broń nosiło i ochotnicy czemkolwiek bądź uzbrojeni, biegli tam, skąd ten huk pochodził. Z rana przebiegali ulice posłańcy wojenni z miasta i do miasta wysyłani: po południu pędziły ku Jerozolimskim rogatkom z lekarzami i lekami wozy i pojazdy, a wieczorem nazad do miasta z rannymi wracały.

Sędzia chodził zamyślony i mocno wzruszony po pokoju nie mówiąc ani słowa. Józia siedziała w oknie i niespokojnie wyglądała na ulicę, zatykając sobie uszy za każdym silniejszym hukiem armat, a Marja klęczała w drugim pokoju przed obrazem Matki Boskiej, zanosząc do niej gorące modły za wszystkich i za jednego. Wtym krzyknęła Józia przeraźliwie i zasłoniła sobie oczy, oto spostrzegła, że przed domem stanął wóz, na nim ranny, a przy tym rannym młody, znajomy lekarz, który był rano na pole bitwy wyjechał, a tym rannym był Zygmunt, którego do mieszkania sędziego wniesiono. Na ten widok zdrętwiał sędzia, Józia z krzykiem padła na krzesło i zemdlała, a Marja z odwagą męczennicy wskazała pokój i łóżko ojca na którym rannego złożyli, dała mu orzeźwiającą woń do oddychania i miała odwagę zapytać lekarza, gdzie i czy niebezpiecznie Zygmunt raniony.

— W nogę, — odrzekł doktór, i nic nie mówiąc więcej o niebezpieczeństwie rany, zalecił spokojność choremu i tym, co go otaczali, zapewnił, że dobrze jest opatrzony, że tak do jutra pozostać może i sam nazad pospieszył na pole bitwy, obiecując powrócić w nocy lub nad ranem.

Dokończenie nastąpi.

wstrzymało pracę, żądając podwyższenia zarobków. Zarazem 90 robotników tramwajowych zawiesiło pracę: pragną oni przedłożyć swe żądania wielkiemu wezyrowi. Ma się rozpocząć strajk ogólny wszystkich osób, pracujących przy tramwaju. Podobne strajki zapowiedziano w fabrykach i na kolejach.

BULGARJA.

Sofja. Z turecko-bulgarskiej granicy donoszą o scenach pojednania między oficerami obu armji. I tak korpus oficerski bulgarskiego pułku piechoty, odwiedził tureckich kolegów w miejscowości Kumanowa, skąd niebawem tureccy oficerowie przybyć mają z rewizytą do kolegów bulgarskich. Nadto ma odbyć się w Kumanowie wspólna uroczystość obu korpusów w dzień urodzin sułtana, które przypadają na 1-go września.

PERSJA.

Nową konstytucję dla Persji zamierza dać szach, chodzi mu głównie o ordynację wyborczą do parlamentu, który ma się składać z Izby posłów i Senatu. Szach wyznaczył osobną komisję do opracowania tej ordynacji.

Tebris. Ze wszystkich stron strzelano. Wojska bombardują dzielnicę rewolucjonistów granatami.

Teheran. Szach zarządził utworzenie osobnej komisji, która ma wypracować ustawę wyborczą dla nowego parlamentu złożonego z Izby posłów i senatu.

STANY-ZJEDNOCZONE.

Springfield. Atak pewnego murzyna na jakąś białą kobietę wywołał walkę między białymi a murzynami, która trwała całą noc.

Ludność biała podpaliła wiele domów i włamała się do licznych sklepów, poczem schwytano jakiegoś murzyna, rozstrzelano go, a zwłoki zawieszono na drzewie. Tłum z ogromnym wrzaskiem tańczył około trupa.

Podczas tych scen zabito dwóch białych a 75 osób zraniono. Ponieważ milicja nie mogła dać rady, sprowadzono wojsko z Chicago, które strzelało ponad głowy tłumu i wreszcie go rozproszyło. Liczne rodziny opuściły miasto. Sklepy większe pozamykano.

Nazajutrz ponowiły się zaburzenia, przyczym 6 białych zabito i jednego murzyna złynchowano. W kilku punktach miasta wybuchł pożar. Tłum ma władzę w swym ręku. Wojsko ustawiło karabiny maszynowe. Gubernator powołał całą milicję stanu Illinois do Springfield.

TOWARZYSTWO SZKOŁY LUDOWEJ W BRAZYLJI.

Zarząd T-wa Szk. Ludowej dla wzmocnienia środków materjalnych t-wa postanowił zwrócić się do społeczeństwa naszego z prośbą o poparcie, w tym celu wydał stosowną odezwę, którą rozsyła wszystkim Polakom z dołączeniem listy składek. Nie wątpimy, że wspomniana odezwa znajdzie oddźwięk w sercach rodaków, którzy odczuwając potrzebę szkół polskich w Faranie, zechcą się przyczynić do rozwoju tak pożytecznej instytucji, jak T-wo Szk. Ludowej, które ma na celu zcentralizowanie ruchu oświatowego i tym samym wytworzenia pomyślnych warunków dla rozwoju szkolnictwa naszego w Brezylji.

Niżej podajemy w całości odezwę T-wa Szk. Ludowej:

RODACY!

Gnębieni od lat wielu przez trzy wrogie nam siły, sobie jedynie i swej sile odpornej zawdzięczamy utrzymanie swych cech narodowych, swego ojczystego języka.

Głównym czynnikiem dającym broń skuteczną w walce o najświętsze dobra narodowe jest szkoła polska, krzewiąca oświatę wśród ludu.

Oświacie zawdzięczamy że dotychczas, pomimo wysiłków ze strony wrogów naszych aby zgnębić i zniszczyć wszystko co polskie, nietylko się nie wynarodowiliśmy, ale przeciwnie rozwinęliśmy się kulturalnie, stworzyliśmy polską sztukę, polską literaturę, osiągnęliśmy zdobycze kulturalne, które nas postawiły w rzędzie najbardziej cywilizowanych narodów Europy.

I tu w Paranie, aby utrzymać i zachować w całości swe cechy narodowe, swój język ojczysty i na wolnej ziemi brazylijskiej stać się wolnymi i świadomymi swych praw obywatelami, powinniśmy całą siłą dążyć do zakładania i rozwijania SZKÓŁ POLSKICH.

Zwracamy się więc do was wszystkich, którym sława i przyszłość naszego narodu leży na sercu, którym język nasz jest drogim o poparcie usiłowań nad rozwojem szkolnictwa polskiego w Brazylji podjętym przez Towarzystwo Szkoły Ludowej.

„Towarzystwo nasze za cel prac swych postawiło nie jakąś wyłączną szkołę w pewnej miejscowości, lecz ogół szkół polskich w Brazylji.

Na to aby Towarzystwo mogło należycie spełniać swe zadanie, potrzebnym jest poparcie wszystkich Rodaków, wszyscy muszą się przyczynić do należytego rozwoju jego prac.

Wierzymy że nikt z Was Rodacy nie pominie obojętnością niniejszej odezwy i na listę załączoną złoży choć wentyna na SZKOŁĘ POLSKĄ.

Najmniejsze datki przyjmować będziemy z wdzięcznością, gdyż pamiętamy że NAJWIĘKSZE SUMY Z GROSZOWYCH DATKÓW SĄ ZBIERANE!

Z odbioru składek kwitować będziemy w tygodniku „POLAK W BRAZYLJI.“

Kurityba, 2 Września 1908 roku.

Przewodniczący: *Kazimierz Warchołowski*
Skarbnik: *Józef Dynarowski*
Sekretarz: *Juljan Malinowski.*

KRONIKA.

KRWAWE ZAJŚCIE W BARAKACH. W ubiegłym tygodniu przybyło do Paranagua okrętem „Satelite” około 430 immigrantów różnych narodowości, przeważną liczbę między nimi stanowili holendrzy i polacy. Na okręcie podczas podróży wynikły starcia pomiędy polakami holendrami, którzy gwałtem chcieli zająć lepsze miejsca pod pokładem, wyrzucając stamtąd polaków. Wtedy dopiero gdy polacy w obronie swej wydobyli rewolwery, holendrzy ustąpili i do końca podróży na okręcie zapanował spokój.

Po przybyciu do Paranagua, immigranci zostali umieszczeni w barakach, jednakże pewna grupa polaków, korzystając z pozwolenia władz okrętowych, wolała spędzić noc na okręcie, ponieważ współżycie z holendrami okazało się niemożliwe; w barakach zostali przeważnie holendrzy.

Jeden ze służących w baraku zaczepił w celach niemoralnych kobietę holenderkę; oburzeni mężczyźni rzucili się na niego i pobili go.

Policja zwabiona krzykiem, wzięła się do robienia „porządku“, jeden z policjantów uderzył płazem szabli holendra, na co holendrzy odpowiedzieli salwą rewolwerową; 4 policjantów zostało ranionych, z tych jeden śmiertelnie.

Policja wobec takich argumentów straciła głowę, zażądano posiłków z Kurytyby, immigranci pozostawieni zostali jakiś czas bez „opieki“; po przybyciu siły zbrojnej aresztowano 5 poszlakowanych, których jednak wraz z resztą immigrantów przywieziono do Kurytyby. Aresztowani będą wypuszczeni na wolność i z wolności będą odpowiadać przed sądem.

INSTRUKTORZY. Deputowany Stanu Amazonas przedstawił w kamerze w Rio projekt, ażeby rząd brazylijski zakontraktował i sprowadził cudzoziemskich oficerów którzyby zostali instruktorami w armji brazylijskiej. Projekt ten został przyjęty większością głosów.

OSPA. W Rio, według otrzymywanych wiadomości, ospa nie przestaje szerzyć spustoszenia, wśród miejscowej ludności.

Dr. Oswaldo Cruz, dyrektor komisji publicznego zdrowia, miał dłuższą konferencję z ministrem spraw wewnętrznych celem udowodnienia potrzeby uchwalenia znaczniejszego kredytu dla skuteczniejszej walki z epidemją osp

TRANSPORT. Przez pierwsze półrocze bieżącego roku, zostało przewiezionem koleją brazylijską „Central“ 2.05 kilogramów złota, 122.559 tonn mangany i 1. 950.034 kilogramów rudy żelaznej.

INAUGURACJA. W bieżącym miesiącu w Rio ma nastąpić inauguracja nowego najwyższego trybunału sądowego. Dokonanie powyższego aktu ma być nadzwyczaj uroczyste.

DŻUMA. W Maranhão pokazała się dżuma. Parę osób, u których pojawiły się syptomata tej strasznej choroby, umarło. Miejscowi lekarze czynią możliwe zabiegi w celu zapobieżenia rozszerzenia się tej epidemji.

NOWY PANCERNIK. Zamówiony przez rząd brazylijski w Anglji pancernik „Minas Geraes“, który ma powiększyć wojenną flotę Brazylji, według otrzymanych wiadomości, został już wykończony i spuszczony na morze.

ZDERZENIE OKRĘTÓW. Donoszą z Rio, że w pobliżu portu Bahia, okręt francuzki „Campinas“ zderzył się z okrętem angielskim „Milton“. Wypadków z ludźmi nie było. Bliższe szczegóły nie są wiadome.

ZABURZENIA. W Santos między robotnikami pracującymi w dokach wybuchł strajk. Robotnicy żądali zmiany niektórych warunków pracy na lepsze. Towarzystwo doków przyrzekło wykonać niektóre z żądań, wobec czego robotnicy powrócili do pracy.

ZBRODNIA. W Rio dn. 14 b. m. na ulicy Lavradio, żołnierz z pierwszej baterji artylerji zamordował z przyczyn dotychczas niewiadomych jedną kobietę rusinkę. Morderca niezwłocznie został uwięziony.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK. W Kurytybie na stacji kolei żelaznej podczas manewrów pociągów zostali najechani przez lokomotywę dwaj maszyniści, Manuel Fernandes i Pedro Pereira i zgnieceni tak silnie że po upływie kilku godzin w okropnych męczarniach zakończyli życie w szpitalu, dokąd natychmiast po wypadku zostali zabrani.

SAMOBÓJSTWO. W ubiegłym tygodniu w porterze Forbecka w Kurytybie znaleziono trupa człowieka powieszonego już od dłuższego czasu i na pół zjedzonego przez kruków (corvo). Jak się później okazało z znalezionych przy nim papierów był to polak Wincenty Dziewulski który mieszkał wraz z rodziną przy ulicy Conselheiro Barradas Co go spowodowało do tak rozpaczliwego kroku na razie nie wiadomo; przypuszczają pomieszanie zmysłów.

T-WO BIAŁEGO ORŁA W PORTO-ALEGRE uporządkowało swoje sprawy pieniężne, spłaciwszy niektóre długi niecierpiące zwłoki i dla pokrycia takowych zaciągnęło na majątek swój hypotekę. Uregulowanie rachunków wspomnianego T-wa da możność takowemu pomyślnego rozwijania się i tym samym rozszerzania swej działalności społecznej w kierunku określonym przez statut

W KWESTJI CEN TARGOWYCH.

Na żądanie naszych czytelników od dłuższego już czasu umieszczamy w piśmie naszym ceny targowe w Kurytybie na główniejsze produkta rolne.

Dział ten istniał u nas od samego początku i został skasowany, ponieważ dawał pole do ciągłych nieporumień; tylko na wyraźne żądanie znacznej części naszych czytelników wznowiliśmy go. Otrzymujemy znowu skargi na nieścisłość tego działu, niektórzy z naszych czytelników wskazują na takie wypadki, że czy oni sami, czy ich sąsiedzi, sprzedali naprzykład fiżon po 15 milrejsów, kiedy cena targowa u nas w tym czasie wykazywała 20—22 milr., z innymi produktami powtarza się to samo. Przypominamy że jesteśmy pismem tygodniowym, że drukując cenę produktów, musimy się stosować do cen rzeczywiście już płaconych w Kurytybie i że numer z tymi cenami nieraz dochodzi kolonistę w tydzień a nawet 10 dni po wydrukowaniu, nie mówimy tu naturalnie o kolonjach stanów ościennych, dokąd poczta idzie nieraz znacznie dłużej.

Ceny na produkta tak w Kurytybie jak i na kolonjach, podlegają wahaniom i to znacznym. Dość żeby wypadł deszcz, żeby w Kurytybie zabrakło niektórych towarów, ponieważ dowóz się zmniejsza, ceny towarów idą w górę, a my nie jesteśmy w stanie przewidzieć czy cena się utrzyma, czy spadnie. Dlatego dajemy ceny rzeczywiście płacone na rynku w Kurytybie w początku tygodnia, w którym numer się drukuje. Jeśli na kolonjach ceny są niższe lub wyższe, nie zależy to od rynku w Kurytybie, znamy wypadki, że fiżon na Araukarji naprzykład był płacony znacznie drożej, niż w Kurytybie, ponieważ był zakontraktowany na wywóz do Rio de Janeiro; bylibyśmy wdzięczni naszym czytelnikom, by nas o cenach na rynkach lokalnych informowali, ceny te gotowiśmy również w piśmie naszym podawać, nie będziemy jednak mogli jak i teraz, brać na siebie odpowiedzialności za cenę w Rio Negro naprzykład, jeśli cena była zrobiona w Campo Largo, naszym obowiązkiem jest powiadomić za ile i gdzie dany produkt sprzedano, rzeczą czytelnika będzie odpowiednie wnioski z danego materjału wyciągnąć.

Zapraszamy p.p. kupców i interesujących się sprawą handlu czytelników naszych zabrać głos w tej sprawie, żeby ku ogólnemu zadowoleniu ją rozstrzygnąć.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

ROSJA.

Według depeszy dn. 12 b.m. w Petersburgu umarło 118 osób na cholerę, która od dłuższego czasu epidemicznie szerzy się w całej Rosji.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Ignacemu Gorczakowskiemu.— W kwestji wypasania Waszych zasiewów przez bydło fazendera, chcielibyśmy wiedzieć, czy szakry Wasze sa ogrodzone i czy w okolicy jest zwyczaj grodzenia takowych. Ponieważ panów jest w jednym miejscu 18 rodzin, należałoby obronę prowadzić energicznie; przypominamy, że w obronie osobistej, uprawnionym jest użycie broni.

P.p. Fr. Krauze, Walentemu Przybylskiemu i Pawłowi Krawczukowi — Wobec tego, że umieściliśmy rzeczowe sprawozdanie w kwestji był. T-wa „Zgoda“ p. J. Kosińskiego, uważamy dalsze poruszanie tej sprawy za zbyteczne. Mamy nadzieję, że w tym wypadku panowie przyznacie nam słuszność. Zresztą z poglądami Panów, wyrażonymi w liście z dn. 10 b. m., najzupełniej się zgadzamy.

P. *S. Boreckiemu.* -- Pieniądze za prenumeratę upraszamy o wysłanie pod adresem „Bank Handlowy w Warszawie -rachunek p. Kazimierza Warchałowskiego.“ Prenumerata roczna „Polaka“ w Rosji wynosi 7 rubli. Kurs jednego milresa wynosi mniej więcej około 60 kopiejek.

P. *Pawłowi Tym. Wielewskiemu.* — Z powodu zepsucia maszyny, N. 36 „Polaka“ uległ opóźnieniu.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

BÓR.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wacława Żmudzkiego.

24.

— Aj, Władysławie Feliksowiczu, i ty się pytasz jeszcze?—nie, nie jesteś ty stworzony widać na prawdziwego męża stanu! Chęci masz jak najlepsze, ale jak przyjdzie jakiś plan obmyśleć, zdechł pies! Mnie bo cała ta sprawa przedstawia się jasną jak słońce. Te poszlaki, jakie dziś mamy, nie znaczą jeszcze nic, są to tylko poszlaki i nic więcej. Wiemy, że coś jest, ale co? o tym musimy się dopiero przekonać sami, bo na nikogo spuszczać się nie można. Rozumiesz mię, Władysławie Feliksowiczu?

— Aha, więc szpiegować!—domyślił się Wrzosek.

— Nnno..! czuwać, powiedziałbym raczej, czuwać. I to musimy się zabrać do tego, nie tracąc ani chwilki czasu, od dziś, ty w jedną stronę ja w drugą, bo to wiesz: raz tylko szczęście się człowiekowi uśmiecha!

I jeszcze tego samego dnia, poczekawszy, aż się dobrze zmierzchnie, dwaj przyjaciele podążyli chyłkiem na wieś, nie zaniedbawszy przedtym wypełnić kieszenie chlebem, aby zawrzeć przyjaźne stosunki ze zbyt czujnymi psami. Na rozstanie uścisnęli sobie serdecznie dłonie.

— Szczęść Boże!—szepnął jeden.

— Szczęść Boże!..

I obaj zniknęli w ogrodach wiejskich.

Zeszli się dopiero nad ranem.

— No?—zapytał ojciec Sergjusz.

Wrzosek ścisnął tylko ramionami.

— Nic... a wy, ojcze?

I ja nic tymczasem. Ale miejmy w Bogu nadzieję!

Tak powtarzało się przez kilka dni, a raczej przez kilka nocy z rzędu.

XV.

Coś w tydzień po tym Ignac z Walkiem Kobiałką wracali do domu skądś z drugiego końca wsi już dobrze po północy, a o parę kroków za nimi nieodstępny Łapa. Dla skrócenia sobie drogi nie szli błoniem, lecz poza stodołami, naprzełaj przez ogrody.

Noc była spokojna, jasna. Raptem Łapa warknął głucho i zjerzył sierść na grzbiecie.

Obaj obejrzeli się mimowoli i spostrzegli jakąś wysoką długopołą postać, pomykającą chyłkiem pod opłotkami.

— Widzisz?—szepnął Ignac:—dałbym sobie rękę uciąć, że to jest pop!

— On, jak Bóg w niebie, on! — odszepnął Walek:—i wiesz, ja go już tak trzeci czy czwarty raz widzę, tylkom ci zapomniał powiedzieć!

— Tak? Poczekajże ty, ja cię nauczę chodzić gdzie cię nie posieją. Łapa, drzyj!..

Łapa był solidny, szanujący się pies, ale miał jedną wadę od urodzenia: nie mógł znosić widoku długopołego, a ciemnego ubrania. Przytym, usłyszawszy wyraźny rozkaz, dał zupełną folgę swojej nienawiści. W paru susach dopadł uciekającego, wybrał najdogodniejsze miejsce i wraz z ubraniem przyszczypnął zębami spory szmat miękkiego ciała.

Ojciec Sergiusz, gdyż on to był niestety, jęknął głucho. W pierwszej chwili przerażenie odjęło mu wszelką władzę w rękach i w nogach, lecz ból oprzytomnił go prędko. Począł na ślepo uderzać po za siebie laską i rwał co sił naprzód, lecz Łapa mocny był w zębach. Uparł się wszystkimi czterema rogami w ziemię i ani na krok nie popuszczał swej ofiary, szarpiąc tylko zębami coraz większe spustoszenie w ubraniu i przyległych okolicach ciała.

Ojca Sergjusza zaczęły siły opuszczać.

— Ratunku—ryknął nieludzkim głosem: ratunku.

— Aha!—zawołał zdaleka Ignac:—ratunku! a będziesz ty więcej chodził tędy, moskiewska duszo, będziesz podpatrywał? Targaj, Łapa, targaj!

Łapa podwoił energię, lecz nagle ojciec Sergjusz wykonał taki manewr strategiczny, który najzupełniej zbił z tropu jego prześladowców. Zamiast wyrywać się naprzód, cofnął się raptem wstecz, wywrócił nie przygotowanego na to Łapę i pędem puścił się w stronę gdzie stali chłopcy. Walek zaczął uciekać, lecz Ignac pozostał na miejscu.

Ojciec Sergjusz chwycił go za koszulę i zajrzał mu w oczy.

— A, to ty ptaszku?—zawołał: — poczekajże, my się policzymy za to!...

Ignac położył mu rękę na ramieniu.

— Tak powiadasz?—zapytał:—dobrze, policzymy się. Ja nawet mam z tobą już bardzo dawne rachunki do załatwienia. Pamiętasz ty moją matkę tę durną Magdę?, pamiętasz?

Ojciec Sergjusz puścił koszulę chłopca i zaczął się zwolna cofać. Wyraz jego twarzy bardzo mu się w tej chwili nie podobał.

— Co ty mówisz, co? — zawołał głośno, siląc się pokryć drżenie głosu:—jak śmiesz!...

Zawrócił się z bardzo wyraźnym zamiarem zaprzestania dalszej dyskusji i zrobił parę szerokich kroków, lecz Ignac dopędził go.

— Nie — rzekł głucho, kładąc znów rękę na jego ramieniu:—to się tak nie skończy, jeszcześmy się nie policzyli!

Ojciec Sergjusz naraz jakby zmalał o połowę, kurczowo wczepił się palcami w rękę chłopca i w oczach jego odmalował się taki wyraz, jak u małego, pojmanego w klatkę krwiożerczego zwierzątka.

— Precz odemnie!—wołał jakimś dzikim, piskliwym głosem, trzęsąc się i szybko machając przed sobą pałką:—precz! precz! ludzie, ej, lu...

Zamilkł nagle, gdyż w tej chwili Ignac tak silnie ścisnął go za gardło, że oczy wyszły mu na wierzch i ręce zatrzepotały w powietrzu.

Ignac w tej chwili straszny był. Oczy świeciły mu złowrogo, żyły nabiegły na czole, z piersi wydobywało się jakieś krótkie chrapanie.

— Rachunku chcesz? — syczał przez zęby: — masz rachunek!... za matkę biedną... za proboszcza... masz.. masz... żebyś mię pamiętał... masz!...

Rzucił go o ziemię i oślepiony wściekłością, zaczął tratować nogami.

W tej chwili i Łapa, korzystając z tak rzadkiej sposobności, zaczął z drugiej strony operować leżącego jak bez życia popa. To Ignaca oprzytomniło. Gniewnie krzyknął na psa i sam zaprzestał bicia.

Ojciec Sergjusz nie poruszał się, tylko słabe jęki, wydobywające się z jego piersi, świadczyły że twardo siedziała dusza w jego ciele.

Ignac odsapnął ciężko i poruszył go nogą.

— Słuchaj ty—rzekł:—życie ci daruję, bo plugawej ropuchy nie zabija się. Ale pamiętaj! pamiętaj sam i powiedz innym podobnym tobie psubratom, że i nam cierpliwości wkrótce nie stanie, a wtedy, o wtedy gorzej się może skończyć dla was wszystkich! Słyszysz? będziesz pamiętał tę naukę?

Ojciec Sergjusz nie odpowiadał nic. Niewiadomo, czy nie słyszał naprawdę, czy też może udawał, że nie słyszy, to tylko pewne, że przeleżał bez ruchu na tym samym miejscu aż do samego rana. Dopiero orzeźwiony rosą poranną, zwlókł się ze stękaniem i opierając się na lasce, odpoczywając co chwila, podążył do domu.

W parę godzin później ze wsi wyjeżdżała bryka, szczelnie wyładowana poduszkami, a pośród nich ojciec Sergjusz, wioząc jako „corpus delicti“ przed oblicze władzy, własne swoje potłuczone ciało.

Nad Samowolą zbierała się groźna chmura.

XVI.

Około godziny dziesiątej z wieczora, tego samego dnia, przez całą wieś jak błyskawica, przeleciała alarmująca wiadomość.

— Żandarmi we wsi!...

Ten i ów po całodziennej pracy zabierał się już do spoczynku, lecz wiadomość ta i najbardziej sennym odebrała ochotę do snu. Wszystkim odrazu przypomniało się raptowne zniknięcie starego proboszcza przed paroma laty i serca zabiły niepokojem.

— Panie odwróć!—szeptali ludzie, żegnając się z trwogą i śpiesznie zasuwając drzwi na rygle, lecz rygle okazały się zbyt słabą zaporą wobec prawa,

---

TAJEMNICZE PRZYGODY SŁYNNEGO AJENTA ŚLEDCZEGO.

SZERLOKA HOLMESA.

Kradzież olbrzymiego brylantu.

C. d.

Ona zaś zawsze jaknajskrupulatniej trzymała się moich rozkazów.. nieprawda pani Bonnet, nikt obcy nie odwiedzał mego pokoju?

— Boże uchowaj panie Szerlok Holmes — odrzekła stara gospodyni wchodząc do gabinetu—wiem przecie że pan zabronił raz na zawsze.

— A jednak muszę pani powiedzieć że dziś po południu, pomimo to wkręciła się tu obca osoba. To znaczy iż ktoś wszedł do naszego domu bez jej wiedzy.

— Ależ proszę pana, drzwi były wciąż zamknięte; nie otwierałam ich w ciągu całego dnia.

— Niechże się pani dobrze namyśli—mówił patrząc na kobietę odzianą w spodnicę i kaftanik nocny—komu pani wczoraj drzwi otwierałaś w godzinach popołudniowych?

Zapytana tarła rękoma czoło, milczała przez chwilę i palcem prawej ręki skrobała się w czubek nosa usiłując tym sposobem wzbudzić w swoich myślach wspomnienia ubiegłego dnia, uśpione w ciągu nocy.

— Zaraz, zaraz, muszę się namyśleć—mówiła—z rana był człowiek z mlekiem. Załatwiłam go w progu domu.

Potym znowu zadzwoniono. Przyszedł zakrystjan Metcalf, pan go zna, Metcalf z kościoła Trójcy Świętej; to jedyny mój krewny... przyszedł do mnie w odwiedziny.

— Wpuściłaś pani zatym zakrystjana i zaprosiłaś go jak się domyślam do swego pokoju, tam gawędziliście małą godzinkę?

— O nie, rozmawiałam z nim przez drzwi od których nie odjęłam łańcucha.

Zapraszałam go co prawda na szklankę kawy lecz odmówił powiadając że mu się bardzo spieszy.

Przyszedł z wiadomością że jego syn najstarszy, zamieszkały w Ameryce, został ojcem maleńkiej córeczki.

— Metcalf odszedł przeto i wcale nie wstępował do domu?

— Tak jest; może pan zapytać małego Patty który podczas naszej rozmowy przyniósł listy z poczty.

— Wzięłaś pani listy od Patty'ego i załatwiłaś się z nim przed domem?

— Nie, tego nie uczyniłam. Patty podbiegł do mnie i rzekł: „Już wiem że pana Szerloka Holmesa niema w domu; zostawił dla mnie pokwitowanie z odbioru listu poleconego który mu doręczyłem wczoraj; kwit złożył na biurku. Niechże pani nie przerywa pogawędki, sam pobiegnę na górę i odbiorę kwit. Zarazem położę na biurku i listy.

Szerlok Holmes zlekka drgnął.

Następnie nadął wargi, przymknął oczy na jedną chwilę a gdy je znowu otworzył, były podobne do tygrysich w momencie gdy drapieżne zwierzę przygotowuje się do skoku na upatrzoną ofiarę.

— Pani Bonnet—rzekł dość porywczo—proszę się dobrze zastanowić i uważnie odpowiedzić na zapytanie które zadam. Czy Patty podczas rozmowy z panią był do niej zwrócony twarzą wprost, lub też stał odwrócony bokiem?

— Mój ty miły Boże, czy nie spłatałam jakiego głupstwa? — wyrwało się z ust pani Bonnet.

Chłopiec nie czekał aż go zatrzymam ja zaś myślałam że mu pan pozwolił pójść po ten kwit do swego pokoju... Patty zaś, wiadomo jest dzielnym chłopcem, znam go od dłuższego czasu i wiedziałam że zastępuje swego chorego ojca.. Nosi wszak uniform pocztowy i...

— Stał prosto twarzą do pani czy nie?—zawołał Szerlok Holmes i tupnął nogą o podłogę tak szorstko że pani Bonnet odskoczyła o trzy kroki w tył.

wkraczającego pod wiejskie strzechy w postaci bandy żandarmów.

Ręka sprawiedliwości zaciężyła najpierw nad chatą Kobiałczynej. Babinę i dziewczęta spędzili z pościeli, jednocześnie ze stajni wywlekli Walka i całą drżącą ze strachu gromadkę postawili przed obliczem najwyższej władzy, reprezentowanej przez jakiegoś pana z oficerskimi szlifami na ramionach i szakalim wyrazem w oczach.

Indagacja rozpoczęła się od Kobiałczynej.

— U ciebie tu mieszkał niejaki Ignac, —Znajda, czy jak go tam?—spytał ów pan.

— Tak, mieszkał!

— A gdzież on jest teraz?

Kobiałczyna obejrzała się po swoich. Teraz dopiero spostrzegła, że Ignaca pośród nich niema.

— Nie wiem!—odrzekła.

— Jakto nie wiesz, a któż ma wiedzieć za ciebie? czy cię w domu nie było?

— Byłam, ale jak go tu niema, to ja nie wiem, gdzie on może być!

Pan zmarszczył się groźnie.

— Ty myślisz, głupia babo, że mnie w pole wywiedziesz, że ja tu bawić się z tobą przyszedłem? Gadaj zaraz, póki pytam po dobroci!

— Kiej nie wiem, sumiennie nie wiem!

Sapnął niecierpliwie.

— Ej—zwrócił się do jednego z żandarmów:—rozwiąźno jej język!

Żandarm zaczął starej rozwiązywać język, przyczym zrobił jej małego sińca pod okiem i puścił trochę krwi z nosa, lecz oprócz łez i głośnego zawodzenia, nic więcej wydobyć z niej nie było można. Po matce zostały poddane takiej samej operacji i dzieci, również bez skutku.

Przewróciwszy do góry nogami całe ubogie gospodarstwo Kobiałczynej, przeszli do następnej z brzegu chaty i tak z kolei—aż do ostatniej na drugim końcu wsi. Wszędzie żandarmskie pięści przychodziły w pomoc językowi i pamięci. Wszędzie pozostawiali po sobie lament i trwogę, lecz widocznem było, że znęcanie się nad wszystkiemi innymi było stosowane tak tylko, więcej dla wprawy, aby nie opuszczać nadarzonej sposobności, główna zaś zaciekłość skierowana była przeciwko Ignacowi. O niego wszędzie rozpytywali, szukali go jak szpilki u wszystkich, z kimkolwiek miał tylko kiedy jakie stosunki. U Łatka, u organisty, na „gajówce, — rewizja przeciągnęła się do samego wieczora następnego dnia, lecz Ignac przepadł jak kamień w wodzie.

Żandarmi odjechali z niczym.

Lecz zaledwie upłynęło parę dni, zaledwie ludzie zdołali cokolwiek ochłonąć z pierwszego przerażenia, spadli znów niespodzianie, jak piorun z pogodnego nieba, zapewne w tej nadziei, że ptaszek da się prędzej złowić, czując się już zupełnie bezpiecznym po przejściu pierwszej burzy. Zjawili się świtkiem, licząc na twardy poranny sen, cała wieś została obstawiona posterunkami, tak że i mysz nie mogła się z niej wyśliznąć niepostrzeżona, lecz i na ten raz wszelkie poszukiwania spełzły na niczym. Ignaca jak nie było, tak nie było.

Tym razem samowolacy bardziej jeszcze odczuli na sobie twardą rękę rozgniewanej niepowodzeniem sprawiedliwości, lecz i ich samych zaczęło nareszcie zastanawiać raptowne zniknięcie chłopca.—Co się z nim stać mogło?

— Czy aby, broń Boże, nie spotkało go jakie nieszczęście!—szeptali niektórzy—może te hycle dawno już ze świata go zgładziły, a teraz wyrabjają komedje, aby jeno ludziom oczy zamydlić?

Lecz zdanie to nie znajdowało posłuchu.

— Co wy oto pleciecie!—ofukali ich inni—tażby ich święta ziemia na sobie nie ścierpiała, żeby oni jemu mieli co zrobić. Ot, tuli się gdzieś niebożątko, jak ta ptaszyna przed jastrzębiem. niech go tam Panienka Najświętsza obroni od wszystkiego złego!

I wszystkie piersi zgodnie słały gorące westchnienia do Najświętszej Panienki, aby osłoniła swą szatką chłopca przed wzrokiem mściwych prześladowców, każdy z miłością i niepokojem biegł myślą za tym, w którym czuł jakby część własnej swej, biednej, chłopskiej duszy, ale tę część najlepszą, świętą.

XVII.

Tymczasem Ignac był schowany tak dobrze, że sam czuł się bardzo spokojnym i bezpiecznym.

Wieczorem po owej rozprawie z popem wypadło mu być na gajówce i tam opowiedział o wszystkim Mareckiemu.

Stary zaniepokoił się bardzo.

— Ej, chłopcze—rzekł—żebyś ty sobie nie napytał jakiej biedy przed czasem — on ci tego nie daruje.

Ignac wzruszył ramjonami.

— No, cóż było robić — odparł—kiedy jakem go zobaczył przed sobą, aż się we mnie zagotowało wszystko.

— Ta pewnie—jemu się to oddawna należało, ale... hm! szkoda, że cię poznał... szkoda!

Stary zasępił się trochę a po chwili rzekł.

— Wiesz, moja rada—zostań ty jakiś czas u nas. Niewiadomo jeszcze, co z tego może być, a zawsze to strzeżonego Pan Bóg strzeże!

Ignac przyznał staremu słuszność i właśnie na tę noc, kiedy we wsi była rewizja, został na gajówce.

Nazajutrz z rana chciał zajrzeć na wieś, dowiedzieć się, co tam słychać. Marecki wyszedł razem z nim z domu, lecz zaledwie zagłębili się cokolwiek w las, zdaleka doleciał ich szybki tętent koni.

— Ktoby to mógł jechać?—mruknął stary—ta droga prowadzi tylko do gajówki... Zejdźmy jeno trochę na bok!

Usunęli się w krzaki i za chwilę tuż obok nich przeleciał konny oddział żandarmów, zmierzający wprost do gajówki.

Stary zbladł.

— Widzisz—szepnął—widzisz, nie mówiłem ci? jak Bóg w niebie oni ciebie szukają! Teraz nie tracić ani chwilki czasu, tylko zaraz do Galicji, tak jak stoisz, ja ci później doniosę, co będzie potrzeba! Wiesz, którędy najbliżej? tam koło nowego porębu! No, szczęść ci Boże!...

Wyciągnął rękę do pożegnalnego uścisku, lecz Ignac nie poruszał się z miejsca.

— No, czegoż ty stoisz?—rzucił się niecierpliwie stary—widzisz przecie, że czas drogi!

Ignac popatrzył mu przenikliwie w oczy.

— A pamiętacie, ojcze — zapytał spokojnie — jakeśmy to przysięgali wtedy, — nie ustąpimy krokiem! — pamiętacie? i wy chcecie, żebym ja teraz ustępował pierwszy, ja! Ojcze!..

Pokiwał z wyrzutem głową, a stary w pierwszej chwili tylko ręce rozkrzyżował.

— No, a... a... a jakże będzie?—zapytał wreszcie —zginiesz przecie!...

— Nie bójcie się ojcze, nie zginę. Przeczekam gdzieniebądź, choćby w lesie, aż się uspokoi trochę i wio w świat! Oni mię tutaj będą szukać, a ja tymczasem Bóg wie gdzie będę! Ale ustępować, uciekać przed nimi z własnej mojej ziemi, niedoczekanie! oni by sami może radzi byli temu, żebyśmy choclażby i wszysc yuciekli, ale nie, dlatego właśnie nie!

Stary opuścił głowę.

— Przecież i stamtąd mógłbyś wrócić—zaczął po chwili, jakby się chcąc usprawiedliwić: — a zawsze...

— Nie, nie, ojcze! —przerwał mu chłopiec—nawet nie mówcie o tym. Idźcie lepiej do domu, bo tam może będziecie potrzebni, a już ja dam tu sobie jakoś radę.

— Ha, jeżeli tak!... Ale trzeba, żebyś się choć dobrze schował. Ja wiem o jednym takim miejscu, tam będziesz pewny, tylko co zrobić z tym psem twoim? Wezmę go chyba do siebie, bo mógłby czasem zawyć albo zaszczekać i sprowadziłby ci kogo na głowę!

Ignac na to się zgodził.

Za małe pół godziny Marecki wracał już sam do domu, ciągnąc za sobą Łapę, którego też zaraz zamknął w szopie.

Żandarmów już nie zastał.

Wpadli tylko na moment, wywrócili wszystko do góry nogami, poprzestraszali śmiertelnie kobiety i pognali z powrotem, połączyć się z drugim oddziałem, który tymczasem rewidował Leśniczówkę.

Zaledwie zdążył przestąpić próg, przyskoczyła do niego Władka.

— Tatusiu—zawołała, patrząc nań jakimś dzikim wzrokiem —a on gdzie?

Stary wziął ją łagodnie za rękę.

— Dziewczyno—rzekł—uspokój się, czego krzyczysz! wiedz o tym, że bez woli boskiej, włos nikomu z głowy spaść nie może!

— Ja wiem, tatulu, ja wiem! ale gdzie on jest teraz, gdzie on jest, przecie był razem z wami?

— Był, ale gdzie jest teraz, nie wiem, może na wieś poszedł!...

Spojrzała na niego wzrokiem, w którym przerażenie zdawało się odrętwiać wszelką myśl i naraz upadła mu na piersi z radosnym płaczem. Po spokojnym wyrazie jego twarzy, po zagadkowym uśmiechu, błąkającym się pod strzyżonym wąsem, poznała, że nie chce tylko zdradzić się przed nią, ale że sam o losy chłopca jest dość spokojny.

— Wy wiecie, tatusiu, wiecie!—zawołała—powiedzcież i mnie, moiście wy, powiedzcież, gdzie on jest, niech się nie stracham nadaremnie!

— Ale co ty chcesz odemnie—brouił się stary —ja nie wiem nic, mówię ci przecie wyraźnie, że nie wiem!

Spojrzała na niego z nowym niepokojem, nie wiedząc ostatecznie, czy ma mu wierzyć, czy nie, gdy naraz do izby wpadł Łapa.

— O, tatusiu — krzyknęła — patrzcie Ignaców pies! A on się tu skąd wziął? i jaki zabłocony?... A i wy też, tatusiu i wyście uwalani w błocie po same kolana! O la Boga, cóż to wszystko znaczy, gdzie wyście byli, dlaczego ten pies nie jest przy Ignacu?

C. d. n.

— Nie widziałam jego twarzy. Szybko pobiegł na schody i przysięgam panu że nie ubiegły trzy minuty a znów był z powrotem, właśnie w chwili, gdy mój krewny, zakrystjan, podawał mi rękę na pożegnanie.

Za Pattym i moim krewnym zaraz zamknęłam drzwi.

Tak więc kochana pani Bonnet—mówił Holmes już nieco spokojniej lecz dobitnie — wpuściła pani nie Patty'ego, syna listonosza, lecz urwisa który naraził mnie na wielkie straty.

— Muszę jednak przyznać że łotr niesłychanie sprytnie i śmiało obmyślił figla a przy tym był dokładnie wtajemniczony w tryb mego życia domowego.

— Na miłość Boską!—zawołała gospodyni staruszka—więc to nie był Patty?

— Że nie był Pattym to pewna... a teraz może pani powrócić do łóżka. Dobra noc!

— Drogi panie Szerlok Holmes — zawołała pani Bonnet ze łzami w oczach — jeżeli nie jestem panu użyteczną to proszę mnie odprawić.

Jestem może już zanadto stara, bo też w ciągu dwudziestu lat mojej pracy w jego domu, nigdy nie zaszło nic podobnego.

— Wiem moja dobra pani—odrzekł Holmes — osiwiałaś w moim towarzystwie—i z dobrotliwym uśmiechem spojrzał na jej głowę.

Lecz od tej pory strzeż się pani ludzi, którzy unikają spoglądania jej prosto w oczy.

Zapewniam panią że jest to jedyny sposób poznawania ludzi. Plecy nie uczą nas niczego, twarz za to świadczy o charakterze człowieka. Dobra noc pani Bonnet!

Jak tylko drzwi się zatrzasnęły za sędziwą niewiastą, Szerlok Holmes przystąpił do stołu, zastukał palcem w powierzchnię i mruczał do siebie:

— Patty nie był Pattym, to wyraźne jak prawidło matematyczne. Jeżeli zaś Patty nie był Pattym... Kto był ten człowiek?

To trzeba sprawdzić przedewszystkiem. Teraz już wiem jak się zaczepić i od czego rozpocząć.

— Omyliłem się: w sposób urządzenia biurka są wtajemniczone już nie dwie osoby; oprócz mnie i Taxona o tajemniczej sprężynie wie jeszcze ktoś inny... tak jest, mamy tu do czynienia z trzecią osobą i właśnie tego trzeciego muszę poznać bezwarunkowo. Mam nadzieję iż mi się uda wpaść na właściwe tropy.

To mówiąc, Szerlok Holmes popchnął drzwi prowadzące do jego sypialni.

Tu otworzył wielką szafę wmurowaną w ścianę; jej wnętrze było podobne do składu ubiorów maskaradowych.

Z bogatego składu najrozmaitszej odzierzy wybrał podarte spodnie, kamizelkę w podejrzanym gatunku i długi surdut poplamiony do tego stopnia że nie podobna byłoby odgadnąć jego pierwotnej barwy.

Po wydobyciu z szafy łachów bezwartościowych, odpowiednich chyba dla jakiego łotra i włóczęgi bezdomnego, Szerlok Holmes włożył to na siebie, nasadził na głowę ohydną siwą perukę i nakleił na twarz krótką siwą brodę.

Wziął w rękę kij sękaty, w kieszeni umieścił rewolwer i kastet, włożył na głowę oberwaną czapkę i z zadowoleniem przyglądał się w zwierciadle.

Po udoskonaleniu metamorfozy zagasił lampę i z cicha opuścił dom pozostający pod opieką pani Bonnet.

Staruszka przewracała się tymczasem na łóżku i płakała z powodu pierwszej pomyłki jaką popełniła na służbie u Szerloka Holmesa.

ROZDZIAŁ. VI.

Szloma Hersz tandeciarz.

Trwająca od kilku godzin ponowa śnieżna, zamieniła się w silną zamieć; wicher dął z tak wielką siłą w oczy Szerloka Holmesa że ten ledwie rozpoznał róg ulicy Baker.

Szedł jednak szybko i zapuszczał się coraz dalej w sieć ulic śródmieścia, mianowicie w stronę zabudowaną domami staroświeckimi.

Przed nim ciągnęły się szeregami domy niskie i wązkie, uliczki ciasne i niepokaźne, odznaczające się powierzchownością starożytną.

C. d. n.

Pogadanki naukowe.

ZŁOTO.

Najdroższym ze wszystkich metali, a niewątpliwie i najpiękniejszym, jest złoto. Pół kilograma czystego złota kosztuje około 800 milów. Nic więc dziwnego, że używa się złota tylko na pieniądze najwyższej wartości i na ozdoby lub przedmioty drogocenne.

Drogość złota pochodzi stąd, że metal ten jest rzadkim na ziemi, a stąd wydobywanie jego jest wogóle bardzo kosztownem.

Czystego złota nikt, prócz jubilerów, wyrabiających złote kosztowności, w ręku nie miewa; wszystkie przedmioty złote zrobione są ze stopu złota z miedzią, która miękkiemu z natury złotu daje pożądaną twardość. Złoto używane na wyroby, bywa zwykle 56-ej próby, to znaczy że w nim na 96 części na wagę jest 56 części złota i 40 części dodanej miedzi.

Złoto czyste jest metalem żółtym, mocno błyszczącym, cięższym od ołowiu. Zadziwiającą prawdziwie jest kowalność i ciągliwość złota. Można otrzymać blaszki złota tak cienkie, że na grubość jednego cala zmieściłoby się 250 tysięcy. z 6 gramów złota można przy pewnej sztuce wyciągnąć drut, mający 10 kilom. długości!

Z nadzwyczajnej kowalności złota korzystamy, rozpłaszczając je w cieniutkie blaszki, służące do pozłacania ram, ołtarzy, do wytłaczania liter złoconych na książkach i t. p.

Na powietrzu złoto się nie zmienia; z innymi ciałami łączy się bardzo trudno.

W ogniu topi się dopiero przy gorącu, wynoszącym przeszło 1.500 stopni! Doskonale odlewa się w formach, daje się rzeźbić i polerować.

Pomimo, że złoto spotyka się rzadko na ziemi, znane jest wielu ludziom od niepamiętnych czasów. Niekiedy w starych grobach znajdujemy ozdoby złote obok narzędzi kamiennych, którymi je obrabiano. Było więc złoto znanym już w czasach kamiennych rozwoju ludzkości. Tak samo spotykano je u najrozmaitszych ludów dzikich. Tłómaczy się to błyskotliwością złota, która musiała oddawna zwrócić na nie uwagę ludzi: „przecież nawet niektóre ptaki lubią i zbierają świecidełka.

Starożytni Egipcjanie używali złota, które czerpali z piasków rzeki Nilu. Grecy i Rzymianie chętnie zrobili się złotem. Hiszpanie, przybywszy z Kolumbem do wysp dzisiejszej Ameryki środkowej, z podziwem ujrzeli u nagich krajowców złote kolszyki i bransolety na rękach i nogach. Obudziło to w nich taką chciwość, że dla zdobycia złota, wymordowali tysiące czerwonoskórych Indjan, zburzyli ich miasta i państwa.

Ameryka okazała się rzeczywiście złotodajną krainą. W wieku 17-tym w kraju amerykańskim zwanym Kalifornją, w posiadłości niejakiego kapitana Suttera, odkryto wypadkiem złoto. Na wieść o tym, tysiące ludzi, poszukujących łatwego zbogacenia, rzuciło się z całej ziemi do Kalifornji. Włóczęgi, zbrodniarze zbiegli z więzień i różni awanturnicy zapełnili Kalifornję. Chciwość i szał ogarnęły poszukiwaczy złota. Jak psy zgłodniałe rzucili się na bogactwo ziemi, — i jak psy żarli się, mordowali wzajem o każdą grudkę złotego kruszcu.

Taka sama „gorączka złota“ powtórzyla się potym jeszcze raz w Kalfoirnji: w wieku 18-ym —a potym w połowie 19-go, gdy rodak nasz, Strzelecki, odkrył złoto w górach Australji.

O odkryciu złota w Północnej Karolinie, kraju również amerykańskim, opowiadają następującą historję:

Pewien żołnierz angielski, nazwiskiem Rejd, przeskrobawszy coś, uciekł z rodziną do Karoliny Północnej i tutaj osiadł w zapadłym kącie, gdzie dosięgnąć go nie mogła ręka władzy. Smutnie płynęło życie rodzinne Rejda: bieda, osamotnienie, dokuczały mu strasznie.

Jednego razu dzieci Rejda przyniosły duży kamień żółtej barwy, który znalazły w rzece i pokazały go ojcu. Rejd obejrzał kamień i wyrzucił go za drzwi. Potym żona jego wzięła ten kamień i użyła go do podpierania drzwi chaty, gdzie przeleżał on lat kilka. Aż kiedyś przybył w odwiedziny sąsiad daleki. Zobaczywszy duży kamień powiedział, że to musi być jakiś metal i radził zapytać o niego w mieście. Rejd zbierał się to zrobić, ale jeszcze minęły 3 lata, zanim zaniósł ten kamień do miasta, do jubilera. Ten obejrzał kamień uważnie i zapytał czyby go Rejd nie sprzedał.

— Owszem odpowiedział Rejd.

Targ w targ, uradowany, sprzedał kamień za 10 milów.

A tymczasem był to kawał złota, ważący 7 kilogr. i wartujący conajmniej 10 tysięcy milów. Tak to niecny handlarz oszukał biednego, nie znającego się na rzeczy kolonistę.

Dziś najwięcej złota dostarcza Australja, za nią Afryka południowa (Transwaal); Po ym idą różne kraje Ameryki, szczególniej Stany Zjednoczone i Brazylja; wreszcie Indje azjatyckie i Syberja. W Europie złota jest mało. —najwięcej w Rosji w górach Uralskich. Kopie się jednak na Węgrzech, w Czechach i gdzieniegdzie w Niemczech. U nas w Królestwie jest nieco złota w piaskach rzecznych, szczególniej w Wiśle—ale tak mało, że w żaden sposób nie opłaciłoby się go wydobywać.

Przeciwnie niż inne kruszce, złoto znajduje się w przyrodzie w stanie czystym, jako złoto rodzime, lub pomieszane ze srebrem albo platyną.

Są dwa rodzaje miejscowości, w których znajdujemy złoto: skały i rumowiska skalne — a więc żwiry, piaski rzeczne i t. p.

Właściwym jednak miejscem, skąd złoto pochodzi, są góry złożone z granitów i innych skał, niegdyś roztopionych siłą ognia wewnętrznego ziemi, a potem zastygłych. Krótko mówiąc, złoto znajduje się zawsze w górach i skałach ogniowego pochodzenia Często przez skałę taką przebiegają rozgałęzione żyły kwarcu, a w nim mieszczą się bądź żyłeczki, bądź ziarnka złota.

Widocznie złoto znaduje się w stanie roztopionym w głębi ziemi i stamtąd wraz z kwarcem przedostało się szczelinami bliżej powierzchni.

Nic jednak trwałego pod słońcem. Najtwardsze skały z czasem wietrzeją i kruszą się, a ich odłamy dadją rumowiska skalne. Rumowiska te porywa woda, robija dalej na drobniejsze ziarna, z których układają się warstwy żwirów, piasków i gliny. Jeżeli rumowisko to pochodzi z gór złotodajnych, to oczywiście wśród ziarn żwiru i piasku, znaleźć się tam muszą ziarnka i blaszki złota. Oto dlaczego złoto bywa często w żwirach i piaskach rzecznych, płynących z gór złotonośnych, — jak widzimy np. w rzekach Syberji i Ameryki Północnej.

Samorodki złota zwykle bywają drobne, wielkości ziarn piasku lub mniejsze. Ale niekiedy zdarzają się prawdziwie olbrzymie bryły złota rodzimego. Raz w Australji znaleziono bryłę złota ważącą 60 kilów; inna ważyła 85 kilów, jeszcze inna ważyła 124 kilogr. a zatym przedstawiała wartość około 200 tys. milr. Cóż to dziwnego, że zaciekli poszukiwacze złota, całe życie nieraz poświęcają na kopanie, w złudnej nadziei, że uda im się na taką drogocenną bryłę natrafić.

Najprostszy sposób wydobywania złota polega na przepłukiwaniu żwirów i piasków, w których ziarnka i blaszki złote się mieszczą.

Otrzymany piasek złoty waży się, a potym stapia w sztaby, które idą bądź do skarbu państwa, bądź na inny użytek.

Złoto niewątpliwie jest cennym metalem, —ale pożytek z niego jest dość ograniczony. Prócz pieniędzy i ozdób, które równie dobrze możnaby wyrabiać z czego innego, złoto służy tylko do pozlacania bądź drzewa, bądź innych metali, na plomby, czyli łaty dziurawych zepsutych zębów, a po części i w fotografji do utrwalania odbitek na papierze. W żadnym razie pożytek złota nie da się nawet porównać z tym, jaki mamy z żelaza lub miedzi. gdyby nagle zabrakło na ziemi żelaza, ludzkość musiałaby się o tysiące lat cofnąć w rozwoju; braku złota nawetbyśmy nie poczuli.

To też trzeba przyznać słuszność zdaniu, że żelazo jest stokroć droższym od złota!

Rozmaitości

ABDUL HAMID II.

Władca Turcji, którego panowanie rozpoczęło się nadaniem aktu konstytucyjnego i który wskrzesił go dziś po 32 latach, sułtan sułtanów, chan chanów, „cień Boga na ziemi“, Abdul Hamid Chan II jest 34-tym już dynastą z rodziny Osmanów. Kroniki anegdotyczne, którym życie i obyczaj innych europejskich władców tak dobrze, tak poufnie nieraz są znane — do Yldiz Kiosku nie mają tak łatwego, jak gdzieindziej przystępu. Życie prywatne padyszacha otoczone jest murem tajemnicy, zwarte na siedm pieczęci. Z europejskich gości tylko najwyższe osobistości ze świata dyplomatycznego uzyskać mogą wstęp do Yldiz Kiosku. Jeszcze więcej strzeże się sułtan własnych swych poddanych. Audjencje osobiste otrzymują tylko najprzedniejsi urzędnicy państwa i dworu.

Połączone zaś są one z wielce utrudniającymi formalnościami. Przyboczna gwardja albańska czuwa nieustannie nad sułtanem, bez „glejtu“ jej naczelnika, nawet minister pojawić się nie może przed obliczem władcy. Straży tej jest aż sześć kordonów, dobór żołnierzy gwardji dokonywa się z wielką i zaciętą rywalizacją poszczególnych narodowości, składających gwardję. Czasem zdobywa się ona na gust pretorjański. Jak niegdyś cesarzowie rzymscy tajemną nieraz odczuwali trwogę przed swą pałacową kohortą, tak i obecnie podobno wielki padyszach drży nieraz przed swą strażą „albańską“. Opowiadają o tym nie jedną charakterystyczną anegdotę.

Kiedyś podczas przechadzki sułtana w parku dwaj żołnierze straży strzelili doń. W gwardji zapanowało wzburzenie i tłumaczono zamach tym, że sułtan powołał do jej szeregów „ludzi obcych“ — Czarnogórców. Abdul Hamid nie miał odwagi nakazać śledztwa. Obdarował upominkami pieniężnymi sprawców zamachu i „zajście“ całe puścił w niepamięć.

Od lat wielu „potęga ottomańska“ — państwo tureckie nosi charakterystyczny przydomek „chorego człowieka“. Nazwa ta dosłownie stosuje się do władcy Turcji. Od lat szeregu cierpi on chronicznie na nerkową chorobę. Podobno dolegliwości tej choroby łatwo usunięte byćby mogły przez operację, lecz operacji tej sułtan tak się lęka, że przekonać go nie potrafiły zachęty najsłynniejszych lekarzy, których co roku z całej Europy wzywa.

Zasadniczymi cechami charakteru Abdul-Hamida są: nieufność, niestałość i kapryśne usposobienie. I tak: nie ma właściwie stałego miejsca zamieszkania. Dręczony ciągłą podejrzliwością, przeprowadza się ustawicznie z jednego do drugiego pawilonu, ktorych w olbrzymim parku Yldiz Kiosku jest przeszło trzydzieści. Nie śpi nigdy więcej nad cztery godziny, zaledwie kosztuje jedzenia, które podają na tacy, szkarłatnym suknem nakrytej. Jest wiernym wyznawcą koranu, gdyż pije tylko wodę, dostarczaną mu ze źródła Kiathane. Gdy był jeszcze księciem, cygan pewien, Aafidab, przepowiedział mu, że zostanie władcą, jeśli pić będzie tylko wodę ze źródła Kiathane. Gdy Abdul-Hamid rzeczywiście objął rządy, szczodrze obdarzył wróżbiarza, a córkę jego przyjął do haremu.

Wstaje sułtan bardzo wcześnie: zimą i latem o godz. 5, Udaje się do kąpieli, a po krótkiem ćwiczeniu gimnastycznym idzie do swego gabinetu. Pije tam filiżankę kawy, przyrządzonej w jego obecności, i wypala papierosa pierwszego z niezliczonej ilości, którą przez cały dzień bez przerwy zużywa. Następnie zabiera się do odczytywania raportów, których dostarczają szpiedzy, rozrzuceni po całem państwie. Z niemniejszą gorliwością czyta tłumaczone dlań artykuły pism zagranicznych o sobie i o Turcji, robi notatki, według których wydaje agentom swym polecenia względem nieprzyjaznych dzienników. Około godz 10-ej je drugie śniadanie i przyjmuje pierwszego sekretarza, który zdaje mu sprawę z raportów, złożonych przez ministrów. Ministrowie bowiem rzadko tylko mają bezpośredni przystęp do sułtana. Dlatego na dworze istnieje cały szereg sekretarzy, którzy zmieniają się, dzień i noc muszą być każdej chwili na zawołanie. Do czynności ich należy załatwianie próśb, przesłuchiwanie podejrzanych osób, załatwianie korespondencyj ze szpiegami.

W kołach swego otoczenia miał zawsze Abdul-Hamid opinję niestrudzonego pracownika. W rzeczy samej jest przez cały dzień intensywnie zajęty. Ale w gruncie rzeczy ta intensywność stanowi tylko „pracujące próżnowanie“. Bo sprawami państwa nie zajmuje się sułtan niemal wcale, a najważniejsze agendy nieraz całe lata nie znajdują załatwienia.

Po południu sułtan odbywa krótką siestę w jednym z kiosków, potym przechadza się w części parku, specjalnie tylko dla niego zarezerwowanej. Towarzyszy mu kawiarz, który podczas przechadzki przyrządza mokkę, bo sułtan nie może się bez niej obejść. Dawniej sułtan w czasie tym wyjeżdżał konno. Obecusiłuje rozerwać się strzelaniem z pistoletu, w czym jest mistrzem. Opowiadają że z odległości 25 kroków potrafi kulami wypisać na desce swe nazwisko, nie chybiając ani razu. niekiedy przychodzi sułtan do swych „warsztatów“, w których zabawia się zegarmistrzowstwem, garncarstwem i chemicznymi analizami. W młodości zdobył sułtan wielką zręczność i wprawę w rzemiośle stolarskim i do dziś dnia z dumą pokazuje pokoik w kiosku Kiatgané, którego urządzenie sam wykonał.

Obiad podają w zimie o godz. 4-ej, w lecie o 6-ej. Sułtan je obiad zawsze sam. Po obiedzie zabiera się znowu do pracy, poczym woła swego ulubionego błazna, Ali Effendi. Zabawa bywa niebardzo wykwintną. sułtan błazna swego zwykł wrzucać do wody, lub malować mu twarz na czarno. Czasem udaje się Abdul Hamid do swego nadwornego teatru. Teatrów jest w Ildiz dwa: turecki grający same komedje i europejski, który grywa operetki. Sułtan wzywa i obcych aktorów, którzy zjeżdżają do Konstantynopola, obdarzając ich z wielką hojnością. W teatrze siedzi sułtan ukryty w głębi loży, nie dając znaku życia. W sali jest tylko niewielu wybranych. Sułtan lubi też muzykę. Uczył się grać na fortepianie, do którego i dziś siada czasem, by zagrać coś nietrudnego. Najulubieńszą muzyką dlań są opery „Traviata“, „Faust“ i „Trubadur“.

Lektura Abdul Hamida jest niezbyt wybredna, składają się na nią przeważnie powieści sensacyjne, które tłumaczy z francuskiego bibljotekarz pałacowy. ulubionymi autorami sułtana byli Ponson du Terrail i Xavier de Montépin.

Późną nocą sułtan udaje się na spoczynek. Wówczas całą rezydencję oświetla się rzęsiście, gdyż sułtan boi się ciemności i ciszy nocnej. Dlatego często każe grać swej muzyce o północy, lub wydaje polecenie, ażeby straż chodziła silnymi krokami pod drzwiami sypialni, które, udając się na spoczynek, własnoręcznie zamyka.

Z KRAJU MIKADA.

W Japonji w ostatnich czasach zdarzył się fakt dość charakterystyczny, choć i nie wielkiej zdawałoby się wagi. Generał Nogi, sławny zdobywca Portu Artura, czy to zrezygnował z dalszej pracy w dziedzinie Marsa, który mu uniósł dwóch dorosłych i jedynych synów, czy dla innych powodów, został mianowany dyrektorem szkół dla dzieci wysoko urodzonych jak dziewcząt, tak i chłopców. Mężny generał, znany w swej ojczyźnie jako najskromniejszy z ludzi swej sfery, zrozumiał zupełnie poważnie obowiązek swój jako wychowawcy młodego pokolenia i od pierwszych dni zarządzania szkołami rozpoczął wpajać dzieciom spartańskie obyczaje. Przedewszystkiem zwrócił uwagę na przyzwyczajenia dzieci do zbytkownych ubiorów. Jednak walka ta okazała się nie tak łatwą, i kto wie, czy zdobywanie nieprzystępnego Port-Artura, nie było rzeczą mniej trudną. Z chłopcami, co prawda, jakoś zasłużony bohater sobie poradził Bo też chłopaki w Japonji, jak i w innych krajach, są materjałem daleko podatniejszym od wszelkich eksperymentów wychowawczych, niż podrastająca płeć nadobna. Pomimo swą łagodność i miękkość w obejściu się, małe i młode Japonki mają naturą samodzielną i niezależną. Jeden z dyrektorów męskiego i żeńskiego liceum, zapytany o zdanie w tym względzie, odpowiedział: „Niech żyją chłopcy! Są to łobuzy i mają swoje kaprysy, lecz wiesz przynajmniej z kim masz do czynienia. Z dziewczynkami zupełnie co innego: są grzeczne, uprzejme, dziesięć razy powiedzą „tak“, chociaż wystarczyłoby raz, ze łzami będą prosiły o przebaczenie, lecz nigdy się dobrze nie wie, co się dzieje w tych małych główkach“. W danym wypadku wychowanki szanownego generała zdobyły się na nieoczekiwany opór. Co prawda, miały protektorat w tym wypadku u głównej kierowniczki zakładu, pani Simoda, uznanej w Japonji powagi w świecie pedagogicznym z kierunkiem arystokratycznym.

Panienki pomimo zakazu nowego dyrektora nie przestawały przychodzić do szkoły w jedwabnych kimono i spodniczkach z falbankami, uczesane z pretensją, z drogimi szpilkami we włosach, w ogóle dobrze uzbrojone w oręż niewieści. Pani Simoda, po dłuższej opozycji wobec reform jenerała, wolała porzucić swe stanowisko a nie poddała się chęciom jego, mając zapewne nadzieję, że młode dziewczęta dadzą sobie i bez niej radę z dziwakiem-bohaterem, marzącym o podtrzymaniu starego ducha rycerskiego Japonji.

DOM ZE SZKŁA.

Znany bankier nowojorski Parker Woodburg zamieszka już w najbliższej przyszłości w domu szklanym. Polecił on architektowi Albertowi Szwazey opracowanie planów takiego domu, zbudowanego wyłącznie ze szkła; dom ten stanie w Beechhuret na Long Island. Mury będą zbudowane z olbrzymich bloków mlecznego szkła, ściany wewnętrzne z cienkich płyt tego samego materjału. Również dach utworzony będzie z płyt szklanych. Jako zabarwienie obrano matową barwę kremową; umieszczony na ścianach zewnętrznych pomysłowy mechanizm da możność z pomocą matowych szyb regulowania ilości światła. Woodburg prawdziwy fanatyk światła słonecznego, już oddawna zajmował się żywo tym oryginalnym planem, motywując swoje zainteresowanie w następujący sposób: „Jeżeli światło jest zdrowe, to oczywiście lepiej jest mieszkać w takim domu, gdzie mogę ciągle korzystać z promieni słonecznych, aniżeli w budynku, który w rzeczywistości jest tylko jaskinią z cegieł. Jestem przekonany, że moja próba stanie się inicjatywą postępu pod względem hygienicznym.

SPRYTNY OSZUST.

W londyńskim hotelu „Royal“ zamieszkał niedawno jakiś elegancki cudzoziemiec. W kilka dni po jego przybyciu pojawił się w angielskich dziennikach następujący anons: Przyślij pan dokładny swój adres wraz z dwoma markami po pensie na ręce Augusta Brown. Esq. hotel „Royal“ w Londynie. Za to otrzymasz pan sowite wynagrodzenie.

Ponieważ nie brak nigdy ludzi ciekawych, którzy za zaspokojenie swojej ciekawości gotowi są zapłacić kilka centów, przeto w najbliższych dniach spadł formalny deszcz listów do Augusta Brown z dwoma markami po pensie i dokładnym adresem posyłających. Jakżeż wielkie zdziwienie było tych ostatnich, kiedy w kilka dni po tym otrzymali w kopercie, prócz swoich wysłanych marek, jeszcze dwie inne również po pensie. Interes był niezły. Wkrótce hotel „Royal“ zaroił się od tłumu ciekawych, którzy przychodzili po bliższe informacje co do osoby niezwykłego cudzoziemca. Ponieważ ten płacił czynsz punktualnie, a przy tym nie skąpił napiwków, przeto informacje te wypadły dlań wcale dobrze; przyjęło się powszechne mniemanie, że ma się tu do czynienia z jakimś amerykańskim miljonerem oryginałem. W kilka dni po tym zjawił się znowu w dziennikach anons tej samej treści tylko z tą różnicą, że August Brown żądał teraz przesyłki marek listowych wartości sześciu pensów. Wysyłający zrobili znowu dobry interes, gdyż August Brown przysłał każdemu z nich markę za jednego szylinga. Do tego pojawiło się jeszcze kilka notatek dziennikarskich o bogatym oryginale, który w osobliwy sposób chce puszczać pieniądze. To też kiedy August Brown w trzecim anonsie zażądał 2 szylingów i sześć pensów, musiał urząd pocztowy, w którego okręgu leży hotel „Royal“ powiększyć swój personel o dwóch urzędników, ażeby módz podołać ogromnej masie przesyłek, adresowanych do Augusta Brown'a. Ale teraz nastąpiło to, co nastąpić musiało. Łatwowierni nie otrzymali już żadnej odpowiedzi, a kiedy zgłosili się do hotelu „Royal“, dowiedzieli się ku największemu swemu oburzeniu, że August Brown Esq., zostawiwszy próżne kuferki, zniknął bez śladu.

Księgarnia Polska

i SKŁAD MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH

W KURYTYBIE

Nadeszły z Europy i są do sprzedania

OBRAZY słynnych malarzy

w reprodukcjach czarnych i kolorowych, w ramach i bez ram.

Wielkie portrety królów i znakomitych Polaków: Tadeusza Kościuszki, Adama Mickiewicza, Mikołaja Kopernika, Tadeusza Rejtana, gener. Dąbrowskiego i innych.

w prześlicznym wykonaniu

Ceny niskie ażeby nie tylko Towarzystwa Polskie mogły ozdabiać swe lokale arcydziełami sztuki polskiej, ale ażeby i osobom prywatnym dać możność nabycia ich.

Wykonanie przechodzi wszystko, dotąd znane. Szczegółowy spis obrazów podamy wkrótce.

Nr. 31 praça Tiradentes Nr. 31

Księgarnia wysyła na zamówienia listowne wszelkie książki ogłoszone w cenniku, jakoteż

WSZELKIE MATERJAŁY PIŚMIENNE.

Zamówienia wykonuje Sumiennie i szybko

ADRES:

KSIĘGARNIA POLSKA

Caixa postal 122 * Curityba * Paraná

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Elementarz Promyka w oprawie	300
Elementarz polski dla szkół początkowych, ułożył Roch Olszewski	300
Elementarz [mały] ułożył przyjaciel ludu	400
Pierwsze czytanki ułoż. M. K.	1.000
Upominek	1.300
Snopek	1.300
Podarunek dla Młodzieży	2.000
Czytanki Promyka, pierwsza i druga część oprawne w jeden tomik	600
Czytanki polskie ułożył Henryk Galle część I	1$200
Część II	1$200
Początki gramatyki języka polskiego z ćwiczeniami i przykładami przez Konr. Drzewieckiego	1$800
Podręcznik ortograficzny uł. Bog. Niew. Warnkówna	1$800
Ćwiczenia stylistyczne—ułoż. Bogucka, Niewiadomska i Warnkówna w opr.	2$200
Stopniowe opisanie świata w oprawie	700
Geografja (krótka) dla dzieci, napisała Anna Nałkowska cz. I	800
cz. II.	1$200
Geografja cz. I nap Rudnicka i Dąbrowski	2$000
Geogr. szkolna elementarna nap. Anna Nałkowska, cz. II	2$000
cz. III	2$400
Geogr. fizyczna nap. Archibald Geikie	1$400
Nauka rachunków część I	500
Nauka rachunków część II	600
Teorja arytmetyki cz. wstępna. Cztery działania nad liczbami całkowitemi	1$100
— Z. Szczawiński S. kamiński	
Jak prowadzić naukę arytmetyki — Thomas	1$600
Zbiór zadań arytmetycznych — Thomas	1$800
Teorja arytmetyki oraz zbiór zadań — Szczawiński i Kamiński	
Atlas historji naturalnej	7$00
Atlas Przyrodniczo geograficzny	6.500
państwa zwierzęcego—B. Dyakowski cz. I. w opraw. ozdobnej	7$000
cz. II. w oprawie ozdobnej	7$000
Zasady zoologji—W. Colier	1$200
Geologia—Archibald Geikie	1$500
Historja Polski — Chociszewskiego w oprawie	1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr.	2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej	1.400
Dzieje Polski, napisał Franek	700

KSIĄŻKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polski ch	40
Ciekawe zjawiska w świecie, opr.	800
nieoprawne	500
Jak się objawia życie ludzkie	500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr.	900
O powietrzu z obrazkami w oprawie	1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie	1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr.	900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie	1$200
poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi.	400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie	1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie	1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie	1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie	1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie	1$000
Domowa nauka oprawiania książek	400
Australja	700
Francja	800
Chińczycy	500
O zaćmieniu słońca i księżyca	500
Turcy	500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze	600
Zwierzęta przedpotopowe	500
Egipcjanie	600
Zwierzęta ginące i zaginione	500
Mały podręcznik weterynarji	500
Śpiewy historyczne Niemcewicza stron 468 w oprawie.	1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie	1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie	700
Na nowym zagonie	600
O baranie który dawał się strzydz i latem i zimą	300
Przez Sudan 3 t. op.	2.400
nieoprawne	1.500
Przygody Mateusza Jarząbka	300
Dola jednej Magdy	300
O Kubie mądrali	400
Przygody Jakóba w oprawie	1.200
Przygody myśliwca	400
Sokole oko	300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie	3.300
Czarownica	500
Michałko	300
Jurgis Durnialis	500
Sprawa o wóz	400
Młynarz z Zarudzia	600
Młyn na Pokusie	400
Nasze miasta	400
Przyjaciel koni	700
Z sierocej doli	600
Cztery powiastki	400
Duchy Czarnego boru	400
Powieści i baśnie zbiorek I.	500
" " " " II.	600
" " " III.	700
Mali bohaterowie	100
Rikityki	200
Żona z jarmarku	1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan]	1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny	1$200
nieopr	800
Zwycięzca z pod Kircholmu	200
Z życia ludzi i zwierząt I.	400
" " " " II.	500
Scyzoryk	300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie	3.500
W Kalifornji w op,	2.000
Żołnierzyk burski w op.	2.000
Podróże Guliwera w op.	2.000
Ostatnie dni Pompei w op.	2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie	2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr.	3$200
nieopr.	2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce	300
Męczennicy za wolność i lud	400
Niedola	1$500
Za wolność i lud	800
Bór	2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja	400
Powstanie Narodowe	500
Ksiądz Mackiewicz	400
Pod Wiedniem	500
Zuch baba	300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego]	400
Wdowa kukała, siebie oszukała	300
Dwaj przyjaciele	300
Czarna krew 2 tomy oprawne	2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr.	6.000
nieoprawne	4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Życie Hodowców Amerykańskich 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Cecora 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne.	2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy	2.800
Biała dama 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne	2.500
Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie	1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie	900
Doczekali, — powieść w oprawie	800
Narzeczone Harambaszy w oprawie	1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie	900
Romanowa w oprawie	900
Szwajcarja, opis kraju. ludzi i zwyczajów w oprawie	1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie	1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie	1.000
nieoprawne	800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny	1$200
Za świętą wiarę i mowę	400
Generał Jan Henryk Dąbrowski	400
Zygmunt Sierakowski	700
Żywot Stanisława Staszyca	400
Żywoty znakomitych Polaków	700
Pro Christo 2 tomy oprawne	2$200
nieopr.	1$500
Gasnące słońce cztery tomy opr.	4$500
nieopr.	3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie	2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr.	3.000
J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op.	2.500

ZBIOR. POWIEŚCI HISTORYCZNYCH J. I. KRASZEWSKIEGO. PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy	2.400
Lubonie, 2 tomy	1.900
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy	2.400
Masław, 2 tomy	1.600
Boleszczyce, 2 tomy	1.600
Królewscy synowie, 4 tomy.	3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy	1.600
Stach z Konar, 4 tomy	3.000
Waligóra, 3 tomy	2.400
Na królewskim dworze, 3 tomy	2.400
Boży gniew, 3 tomy	2.400
Piast (Michał Korybut) 2 tomy	1.600
Notatki Polanowskiego, 2 tomy	1.600
Za Sasów, 2 tomy	1.600
Saskie ostatki, 2 tomy	1.600
Syn Jazdona, 3 tomy	2.400
Pogrobek, 2 tomy	1.600
Kraków za Łokietka, 2 tomy	1.600
Jelita, 2 tomy	1.600
Król chłopów, 4 tomy	3.000
Biały książę, 3 tomy	2.400
Semko, 3 tomy	2.400
Matka królów, 2 tomy	1.600
Strzemieńczyk, 2 tomy	1.600
Jaszko Orfan, 4 tomy	3.000
Banita 3 tomy	2.400
Bajbuza, 3 tomy	2.400
Dwie królowe, 3 tomy	2.400
Infantka, 3 tomy	2.400

Komplet powieści historycznych Kraszewskiego 78 TOMÓW 60$000 z przesyłką i opakowaniem.

Tenże komplet w oprawie [oprawnych 28 tomów] 98$000 z przesyłką i opakowaniem.

DZIEŁA HENRYKA SIENKIEWICZA.

Trylogja (Ogniem i Mieczem, Potop, Pan Wołodyjowski]		12$000
Oddzielnie Ogniem i Mieczem	9 tomów	5$000
" Potop	9 "	6$000
" Pan Wołodyjowski	4 "	4$000
Quo Vadis	6 "	4$500
Rodzina Połanieckich	8 "	6$000
Krzyżacy	9 "	6$000
Bez dogmatu	5 "	5$000
Nowele I tom: Szkice Węglem—Janko Muzykant, Stary Sługa—Hania, nieop.		1$000
" " " " opr.		1$600
Nowele II tom — Hania		1$000
" w oprawie		1$600
Nowele III. t. Listy z Podróży: Wstęp—Pobyt w Londynie i Podróż do Liwerpoola—Z oceanu—Pobyt w New-Yorku — nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele IV. Koleją dwóch oceanów. Szkice Amerykańskie nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele V. Szkice Amerykańskie nieop.		1$000
Nowele XII. „Jamioł" — Organista z Ponikły—Listy z Rzymu, Wenecji i Paryża—Komedja z Pomyłek—Sachem		1$00
w oprawie		1$600
Nowele XIII. Legenda żeglarska—Bartek Zwycięzca—Sielanka — Z Wrażeń Włoskich — w oprawie		1$600
Nowele XIV. Przez stepy—Orso, nieop.		1$000
w oprawie		1$600
Nowele XXIV. Latarnik—Niewola Tatarska—Wspomnienie z Maripozy—Czyja Wina? — nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele XXV. Ta trzecia—Wyrok Zeusa—U źródła — nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele XXIV. Pójdźmy za Nim—Lux in tenebris lucet — Bądź błogosławiona—Listy Zoli — Wycieczka do Aten — nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele XXXVII. Żórawie—Sen—Muszę Wypocząć—Na Olimpie—Na jasnym brzegu — nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele XXXVI. Na jedrą kartę—nieop.		1$000
W oprawie		1$600

ROZMAITOŚCI.

Obrzęd weselny, zbior pieśni i przemówień weselnych w oprawie	1.200
nieoprawny	1.000
Upominek dla matek i gospodyń, zbiór przepisów gospodarskich w oprawie	1.000
Bajdy i baśnie	400
Zabawy gry i zagadki w oprawie	700
nieoprawne	500
Pieśniarz, nowy zbior piosnek nieoprawne	500
Pieśni narodowe	200
Dumy i pieśni	500
Przepisy zachowania się towarzyskiego	600
Przygody chłopców w Sjamie, w op.	2.500
W kraju tajemniczym, w op.	2.200
W pustyniach Australji w op.	3.200
Wędrowna wyspa w op.	2.300
Wędrówka po Europie z ob. w oprawie	1.000
Z dalekiej północy	1.300
nieoprawne	1000
Pan Kaprowski w oprawie	6000
Piękny Bill, zajmująca powieść w oprawie	1700
Przygody Tomka w oprawie	700
Dzielni chłopcy w oprawie	1.20
Podróż do środka ziemi, nadzwyczaj zajmująca opowieść przygód śmiałych badaczy środka ziemi, z obrazkami w oprawie	3$200
nieoprawne	2$600